

kwiecień
2018

nr 4/432

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Aby
radość
była

s. 11



- papież Franciszek – **Radość Ewangelii** s. 3
- Henryk Kałuża SVD – **Ale... ale... ALLELUJA!** s. 4
- Aldona Skrzypiec SSPS – **Ku wolności wyswobodził nas Chrystus** s. 6
- Jacek Jan Pawlik SVD – **Wyraz radości** s. 8
- **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE** s. 10
- **W ŚWIETLE SŁOWA:**
Andrzej Danilewicz SVD – **Aby radość była** s. 11
- Katarzyna Walenciej – **Kleosin werbistami stoi** s. 12
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS** s. 14
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE** s. 15
- **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**
Tomasz Dudziuk SVD – **Wielkanoc z protestantami** s. 16
- Władysław Madziar SVD – **Zielone wzgórza Umbrii** s. 18



- **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**
Andrzej Miotk SVD – **Grzegorz Wielki i ewangelizacja Anglii** s. 22
- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**
Janusz Brzozowski SVD – **O. Alfons Sawicki SVD** s. 24
- **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**
Konrad Keler SVD – **Święto kwitnącej wiśni w Japonii** s. 25
- **ŚWIAT MISYJNY: SAINT-MARTIN / SINT MAARTEN** s. 27
Rozmowa z o. Adamem Oleszczukiem SVD – **Jedność w różnorodności** s. 28
- **POCZTA MISYJNA:**
Tomasz Marciszewicz SVD – **Przed Światowym Kongresem Eucharystycznym** s. 30
Stanisław Róż SVD – **„Palec Boży”** s. 31

W następnych numerach:

- Świadczenia neoprezbiterów
- Rozmowa z Davidem Gallagherem. Dotknęło mnie świadectwo poświęcenia misjom

Okładka I: W parafii Matki Bożej z Góry Karmel w Bocas del Toro, Panama
 fot. Józef Gwóźdź SVD
 Okładka IV:
 fot. Korneliusz Konsek SVD, Białoruś



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

wszystkie nasze szczęśliwe chwile – przebywanie ze sobą w rodzinie, osiągnięcia w pracy, podróże, piękno świata czy dzieła sztuki – mają swoje źródło w Bogu, źródle piękna, dobra, mądrości, wolności... Mówimy nieraz, że oto „właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Tak, bo szukając swego miejsca w życiu, kierował się sercem i pytał Pana Boga, gdzie i jak ma żyć. Wszak komu jak komu, ale Ojcu zależy na szczęściu dziecka...

Przejawem tego, że człowiek jest szczęśliwy i cieszy się życiem, jest radość – niekiedy wymalowana na jego twarzy, a niekiedy wyrażana w gestach i słowach. Co jest źródłem radości, tej świadczącej o szczęściu? Z czym wiąże się radość? Może warto byłoby rzetelnie odpowiedzieć sobie na te pytania, poświęcając nieco czasu na znalezienie odpowiedzi zgodnie z prawdą – prawdą o nas...

Papież Franciszek nie ma wątpliwości, że źródłem radości każdego człowieka, tej najgłębszej, jest spotkanie z Jezusem Chrystusem – drogą, prawdą i życiem. Spotkanie się z Bogiem w Słowie i w codzienności. Na początku adhortacji *Evangelii gaudium* przytacza wiele fragmentów ze Starego i Nowego Testamentu, gdzie jest mowa o radości. Jeśli więc szuka się szczęścia, trzeba szukać Jezusa, pragnąć przebywania z Nim. Wiedzą o tym święci, którzy porzucili bogactwa – św. Franciszek i św. Ignacy Loyola; którzy szukali prawdy – św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) czy którzy zrezygnowali z kariery artystycznej – św. Albert Chmielowski. Ostatecznie bowiem

Lekturą tego numeru „Misjonarza” chcemy zachęcić Czytelników do sięgnięcia po te fragmenty Biblii, w których mowa o radości. Chcemy podpowiedzieć, jak można spędzić Wielki Tydzień, by dzień Zmartwychwstania Pańskiego przeżyć w radości. Pragniemy też pokazać, w jaki sposób człowiek, obdarzony wolnością, wykorzystuje dar wolności. A co przez szczęście rozumie się w innych religiach? – o tym też można poczytać w tym numerze.

Z okazji Wielkanocy wszystkim Czytelnikom życzymy spotkania ze Zmartwychwstałym, które napełni serce prawdziwą radością i nadzieją. Po wielkiej trwodzie, głębokiej ciszy i ciemnościach wybuchła jasność – życie objawiło się. JA JESTEM – na wieki i do końca.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/432/2018

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Złotkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy: Kolportaż i prenumerata. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy. 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, aduściacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Radość Ewangelii napełnia serce

i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza.

(...)

Księgi Starego Testamentu ukazały radość zbawienia, która miała obfitować w czasach mesjańskich:

Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele (Iz 9,2).

Wznosź okrzyki i wołaj z radości (Iz 12,6).

Wstąp na wysoką górę, zwiastunko dobrej nowiny na Syjonie! Podnieś mocno twój głos zwiastunko dobrej nowiny w Jeruzalem (Iz 40,9).

Zabrzmiście weselem, niebioso! Radość się, ziemio! Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem! Albowiem Pan pocieszył swój lud, zlitował się nad jego biednymi (Iz 49,13).

Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski (Za 9,9).

Być może jednak największą zachętę znajdujemy u proroka Sofoniasza, ukazującego nam samego Boga jako jaśniejące centrum święta i radości, pragnącego przekazać swemu narodowi ten zbawczy okrzyk. Porusza mnie głęboko ponowne odczytanie tego tekstu:

Pan, twój Bóg, jest pośród ciebie, mocarz, który zbawia, uniesie się weselem nad tobą, odnowi [cię] swoją miłością, wzniesie okrzyk radości (So 3,17).

Jest to radość, którą przeżywamy pośród drobnych spraw życia codzien-

nego, jako odpowiedź na serdeczną zachętę Boga, naszego Ojca: *Dziecko, stosownie do swej zamożności, troszcz się o siebie* [...]. *Nie pozabawiaj się dnia szczęśliwego* (Syr 14,11.14). Ileż ojcowskiej czułości jest w tych słowach!

Ewangelia, w której jaśnieje chwalebny Krzyż Chrystusa, usilnie zachęca do radości. Wystarczy kilka przykładów: *Raduj się!* – tak brzmi pozdrowienie anioła skierowane do Maryi (Łk 1,28). Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję sprawia, że Jan poruszył się z radości w łonie swojej matki (por. Łk 1,41). W swoim hymnie Maryja głosi: *raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy* (Łk 1,47). Gdy Jezus rozpoczyna swoją posługę, Jan oznajmia: *Ta zaś moja radość doszła do szczytu* (J 3,29). Sam Jezus *rozradował się* [...] *w Duchu Świętym* (Łk 10,21). Jego orędzie jest źródłem radości: *To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna* (J 15,11). Nasza chrześcijańska radość wypływa z obfitego źródła Jego serca. Obiecuje On uczniom: *Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz przemieni się w radość* (J 16,20). I podkreśla: *Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać* (J 16,22). Potem widząc Go zmartwychwstałego, *uradowali się* (J 20,20). Księga Dziejów Apostolskich opowiada, że w pierwotnej wspólnocie *spożywali posiłek w radości* (2,46). Gdzie przybywali uczniowie, tam panowała *wielka radość* (por. 8,8), a oni, pośród prześladowania, *byli pełni wesela* (13,52). Pewien dworzanin, dopiero co ochrzczony, *jechał z radością swoją drogą* (8,39), a strażnik więzienia *razem z całym domem cieszył się bardzo, że uwierzył Bogu* (16,34). Dlaczego i my nie mielibyśmy zanurzyć się w tym strumieniu radości?

(...)

Matko żywej Ewangelii,
źródło radości dla maluczkich,
módl się za nami.
Amen. Alleluja!

papież Franciszek,

Evangelii gaudium, nr 1, 4, 5, 288

za: vatican.va



for. Heinz Helf SVD

Radość ze spotkania z Jezusem...
W klasztorze sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji
w Steylu, Holandia

Ale! No tak, kiedy chcemy wyrazić coś wielkiego, szczególnego, kiedy unosi nas to, co dzieje się w naszym sercu, kiedy przepełnieni jesteśmy radością, szczególną radością, wtedy samoczynnie wyzwała się okrzyk: „Ale!”. A czy może być większa sensacja w dziejach ludzkości, większe wydarzenie w historii świata niż fakt, że w wiosenny poranek pewien grób został pusty? Pozostały w nim tylko płótna, i to poskładane. Ktoś zadbał o to, żeby nawet w grobie było posprzątane. A czemu nie? Przeciwnie do sytuacji przed grobem: porozrzucone hełmy i sandały, leżąca bezładnie tarcza obronna, nawet miecz! Nawet miecz? Rzymski legionista może zgubić wszystko, ale nie miecz! Tu się naprawdę COŚ wydarzyło. Wieść poszła jak wiatr po mieście. Zaczęła się biegania.

ŚPIEWAJ „ALLELUJA!”

Spotkało się dwóch mieszkańców świętego miasta Jeruzalem. Pierwszy mówi, rozpalony do czerwoności: – Słuchaj, w ogrodzie grób jest pusty!

– Pusty? No i cóż takiego? Niedługo się zapełni – stwierdził drugi.

– Ale ten grób był zapieczętowany!

– No i cóż, że zapieczętowany? – rzucił drugi. – Już wiele było pieczęci!

– Ale tam stały rzymskie strażę, solidne!

– Rzymskie?

– No tak, rzymskie!

– No to chyba spali – szybko osądza drugi.

– Rzymianie i spali? – pyta zachłyśnięty wiadomością ten pierwszy. – Rzymianom nie zdarza się spać na służbie, rozumiesz?

– Hmm, eeee tam! Psiakrew! W byle bajdy wierzysz! – warknął drugi.

– Ale słuchaj – mówi pierwszy. – To nie był byle kto!

– A kto to był?

– To był Nauczyciel Galilejski!

– Ten Jezus? – pyta drugi. – Przecież On zginął na palu hańby! Nasi przybili Go do dechy!

– No właśnie – ripostuje pierwszy. – Zginął, ALE ŻYJE, bo to był Mesjasz!

Henryk Kałuża SVD

Ale... ale... ALLELUJA!



Misyjny Zjazd Dzieci w Nysie, 2016 r. S. Gabriela Tacica SSps z uczestniczkami

– Mesjasz? – pyta drugi. – A cóż to takiego? Co to za dziwoląg? Nie wierzę w mesjaszów. Stoję twardo na ziemi.

– Ale nie widzisz, że ta ziemia się trzęsie? – pyta pierwszy.

– A bo to pierwszy raz? – ścina pytaniem drugi pierwszego.

– Ale Ten zmartwychwstał! – krzyczy pierwszy z wypiekami na twarzy. – On żyje! Trzeba się radować, trzeba się cieszyć! Życie jest silniejsze od śmierci. Miłość zwyciężyła cierpienie. Grzech padł pod ciosem miłosierdzia. Fałsz został wtłoczony w pył drogi przez walec prawdy! Trzeba się radować, słyszysz? Trzeba się cieszyć, zaczęła się prawdziwa rewolucja! Wreszcie czuję się naprawdę wolny! Wiem, że jest KTOŚ, kto wyzwolił we mnie miłość! – gada jak kaskada pierwszy i trzęsie drugim. – Ty też jesteś wyzwolony!

– Ja też? – pyta nieśmiało drugi.

– Tak, ty też!

– Ale... – zaczyna drugi.

– Nie mów „ale”, tylko śpiewaj „alleluja!”.

RADOŚĆ POTRZEBNA JAK POWIETRZE

Już tak jakoś jest, że z jednej strony bardzo czekamy na radość, jest nam potrzebna jak powietrze, jak rybie woda. Bez radości żyć się nie da. Gdy jej człowiek nie ma, to jest gotowy nawet wytworzyć ją sztucznie (alkohol, narkotyki i odlot!), a gdy jest pod ręką, nie umie jej przyjąć. Może dlatego, że na tej „swojej”, wyprodukowanej napedce, tak wiele razy już się zawiódł? Aby kolejny raz nie rozczarować się, lepiej w nią nie wierzyć...

Jest jednak taka radość, która trwa, nie schodzi z pierwszych stron, nie wygasa wraz z zachodem słońca, nie ucieka wraz z poranną jutrzenką – to radość zmartwychwstania! Ale (jak zwykle jest „ale”) dla rozczarowanych sobą ludzi często jest za piękna, aby była prawdziwa. I zno-

wu, podobnie jak narkoman, uciekają do sztucznych radości. Czego brakuje? Pewnie jednej rzeczy – zwyczajnej wiary! Dlatego dobrze, że jest Wielkanoc, bo to najlepsza szkoła wiary, z której płynie niekłamana radość. Byle tylko jej nie umieścić na półce z tymi sztucznie wytworzonymi. Bo tak łatwo „uroczystość” zamienić na „imprezę”. Wszyscy się dziwią, zwłaszcza za granicą, kiedy widzą, jak Polacy się pchają drzwiami i oknami do kościołów, by poświęcić koszyczki z jajkami, babką i szynką. Pamiętam, jak kiedyś stały diakon Denis przy parafii św. Patryka w Bristolu zapytał mnie: Słuchaj, co to jest ta wasza „święconka”? Tłumaczyłem mu: Denis, ty tego nie zrozumiesz, to taki „polski sakrament”, który za-

stępuje wszystkie sakramenty! Myślałem, że pęknie!

PROSTY PRZEPIS NA WIELKANOCNĄ RADOŚĆ

Trzeba „odrapać” tę naszą chrześcijańską radość z wielu naleciałości, aby dotrzeć do sedna prawdziwej radości. Aby to się mogło stać, trzeba przede wszystkim zmartwychwstać, czyli po prostu wypowiedzieć się ze wszelkich sztuczności i zrad – to w Wielką Środę. Potem trzeba zastawić stół chleba, stół miłości i pozwolić Jezusowi umyć nasze brudne nogi – to w Wielki Czwartek. Dalej trzeba dotknąć świeżej Krwi płynącej z Krzyża i zanurzyć się w otwartym SERCU Bożego miłosierdzia – w Wielki Piątek. Wreszcie trzeba się obmyć

na nowo w wodzie chrztu świętego i zapalić światło przebaczenia w swoim sercu – w Wielką Sobotę. Wtedy poranek wielkanocny naprawdę będzie radosny. No, bo nie będzie to tylko jakaś tam pamiątka i stukanie się jajkiem w czasie śniadania, ale prawdziwe z martwych powstanie. Dlaczego nas wiosna cieszy i motywuje? Bo do życia powstaje! I nie ma sensu zawieszać wszystkiego na haku słowa „ale”, tylko zacząć śpiewać – najlepiej i najgłośniej jak tylko można: Alleluja, alleluja, alleluja! A powiem wam szczerze, najlepiej to wychodzi w czasie świętej Rezurekcji. Bo wielkanocna radość potrzebuje obecności, prostych, niekłamanych relacji, a nie plastikowej, zakrapianej sztuczności...



Ofiary w kościele klasztornym księży werbistów w Steylu, Holandia

fot. Václav Mucha SVD

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus

„Prawdziwą wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, buduje nasze człowieczeństwo, buduje więzi międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli!” (św. Jan Paweł II).



S. Aldona Skrzypiec SSpS w ośrodku dla osób uzależnionych w Brazylii

Kiedy kilkanaście lat temu podejmowałam decyzję o wyborze życiowego powołania, miałam silne przeswiadczenie, że Bóg, zapraszając mnie na drogę życia konsekrowanego, pozostawia mi całkowitą wolność wyboru. Czułam się pociągana ku czemuś, co właściwie było mi nieznane. Jednak towarzyszyło mi Jego zapewnienie, że to droga z Nim, w Nim i dla Niego.

Oczywiście na początku nie wiedziałam, co to wszystko znaczy i jak naprawdę będzie wyglądało moje życie. Jednak wiedziałam, że On do niczego mnie nie przymusza, że mój Bóg, w którego wierzę, nie chce niewolników, ale wolnych synów i córki, którzy zdecydują się na drogę z Nim. Od samego początku Bóg objawiał mi swoją wolę poprzez pragnienia rodzące się w moim sercu. Pozwalał konfrontować

je z otaczającą mnie rzeczywistością i z możliwościami, jakie pojawiały się na mojej drodze życia.

Nadszedł jednak czas, kiedy trzeba było dokonywać wyborów, małych i wielkich. Ciągle towarzyszyło mi pytanie, co jest dla mnie rzeczywistym dobrem i na jakiej drodze będę mogła czynić więcej dobra. Od początku byłam zafascynowana tą wolnością, jaką zostawia mi Bóg przy podejmowaniu decyzji. I chyba to sprawiało mi największą radość i niwelowało lęk, który w sposób naturalny również się pojawił. Nie zabrakło pytań i wątpliwości. Pojawiły się zewnętrzne trudności, brak wsparcia ze strony najbliższych i oczywiście myśl, by zrezygnować. Pokusa, by trochę pójść na łatwiznę, by zdecydować się na coś mniej radykalnego. Jednak wtedy też przyszedł smu-



W Hospicjum Domowym dla Dzieci w Opolu

tek, że rezygnuję z czegoś, co mnie fascynuje i pociąga. Oczywiście można łatwiej i może przyjemniej, ale pozostawało pytanie, czy warto?

ŻYCIE JEST DAREM

Życie człowieka jest darem. Nikt z nas nie wybiera sobie miejsca, w którym się rodzi. Pojawiamy się na tym świecie jak dar, ale już dalsza droga w dużej mierze zależy od nas. Odtąd bowiem to my będziemy ją tworzyć i kształtować. Stajemy się odpowiedzialni za to, co robimy lub czego nie robimy dla innych. Jako ludzie wolni możemy swoje życie przeżyć tak, jak chcemy. Decydujemy, ile dajemy innym a ile zatrzymujemy dla siebie. Decydujemy, czy będziemy otwarci na drugiego człowieka, czy całkowicie zamknijemy się w świecie swoich potrzeb. Czy otworzymy się na relację z Bogiem i drugim człowiekiem, czy całkowicie odizolujemy się od innych. Jak ziarno wrzucone w ziemię, nasze życie musi obumrzeć, by mogło wydać plon. Jednak w każdym małym ziarenku jest już zawarty potencjał życia, jaki w przyszłości dopiero ma szansę się ukazać.

Czasem wydaje się nam to takie oczywiste, że życie i zdrowie nam się należy i po prostu jest nam dane. Żyjąc swoim życiem, zapominamy, że może być inaczej. Jako pielęgniarka często spotykam się z ludzkim cierpieniem,

towarzyszę ludziom w najbardziej dramatycznych momentach ich życia. Pracuję też z dziećmi nieuleczalnie chorymi w ramach Domowego Hospicjum dla Dzieci. Mam kilku małych pacjentów, których życie rozwijało się prawidłowo w okresie prenatalnym, jednak komplikacje przy porodzie spowodowały nieodwracalne uszkodzenia układu nerwowego. Dziś ich życie jest całkowicie uzależnione od pomocy i opieki innych



zdjęcia: Aldona Skrzypiec SSPs

Radość dzieci pod każdą szerokością geograficzną jest taka sama...

a wyrażanie siebie prawie całkowicie niemożliwe. Ta praca mocno uświadamia mi, że to nie jest takie oczywiste, że żyjemy i jesteśmy zdrowi. Z opowiadań mojej mamy wiem, że tuż przed moim urodzeniem też był moment, w którym zaplątałam się w pępowinę i zanikło bicie mojego serca. Dane mi było jednak szczęśliwie się urodzić. To wydarzenie mocno uświadamia mi, jak cennym darem jest życie i zdrowie. Jest to nie tylko dar, ale przede wszystkim zadanie. Jest to dar, którego nie można zatrzymać dla siebie, ale trzeba go uczynić twórczym dla innych. Tylko życie przeżyte w ten sposób ma sens i daje prawdziwą radość.

Nasze życie jest kruche i delikatne, ale przede wszystkim cenne w oczach Boga. Każdego dnia staram się odkrywać rzeczy, które mogę zrobić dla innych tu i teraz. Bo tak naprawdę mamy tylko chwilę obecną, nie wie-

my, co przyniesie kolejny dzień. Zatem możemy każdego dnia szukać tego, co przyniesie większą chwałę Bogu i ludziom. Niesamowity jest nasz Bóg, który pozwala nam być kreatywnymi w naszym życiu. Szanując naszą wolność, pozwala nam tworzyć rzeczywistość, w której żyjemy, i drogę, którą podążamy.

WOLNOŚĆ WYBORU

Kiedyś dane mi było pracować przez prawie rok w ośrodku terapeutycznym

dla uzależnionych mężczyzn w południowej Brazylii. Był to ośrodek katolicki, ale osoby przyjeżdżające tam na terapię nie musiały być katolikami. Przyjmowano każdego potrzebującego pomocy. Głównie trafiali tam młodzi chłopcy uzależnieni od narkotyków i alkoholu, a czasem także pornografii. Wielu, po skończonej terapii, odzyskiwało swoje życie i odbudowywało utracone relacje. Jednak byli i tacy, którzy po kilku dniach pobytu w ośrodku stwierdzali, że nie potrzebują niczyjej pomocy i sami świetnie sobie poradzą. Odchodzili i wracali na utarte ścieżki swojego życia, pełne przemocy i nienawiści. Każdy pacjent ośrodka stawał przed trudną decyzją, którą musiał podjąć osobiście. Niejednokrotnie przypominały mi się wtedy słowa z Biblii: *kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc ży-*

cie, abyście żyli (Pwt 30,19). Każdy z nich dokonywał wyboru, który miał niesamowite konsekwencje w ich dalszym życiu. Wielokrotnie my, którzy posługiwaliśmy w ośrodku, staraliśmy nakłonić ich do pozostania i podjęcia terapii. Jednak wybór należał całkowicie do nich. Te sytuacje uczyły mnie poszanowania decyzji każdego z nich, nawet wtedy, kiedy się z nią nie zgadzałam. Wielokrotnie przypominało mi to postawę naszego Boga, który zawsze szanuje wolność, zostawia nam wybór i nigdy do niczego nie przymusza.

RADOŚĆ

To doświadczenie Boga, szanującego moją wolność i wolność każdego człowieka, nie przestaje mnie zadziwiać i fascynować. Bóg, który za nas umarł i zmartwychwstał, czeka na nasz pierwszy krok w Jego stronę. Zaprasza i proponuje życie przechodzące nasze najśmielsze oczekiwania. Jakąkolwiek drogę życiową wybierzemy, On chce na tej drodze kroczyć razem z nami. Spotykając Jezusa, który dla nas pokonał śmierć, możemy na wieki cieszyć się życiem nam ofiarowanym. Już tu i teraz, otwierając się na Jego obecność, możemy doświadczać prawdziwej radości kroczenia z Nim po ścieżkach naszej codzienności. To niesamowita przygoda, w którą warto się zaangażować a przez to pociągać innych ku Niemu.





Jacek Jan Pawlik SVD

Wyraz radości

Ponad 30 lat temu wydawnictwo „Verbinum” opublikowało niewielkiej objętości książkę Johna Ching-hsiung Wu, katolickiego pisarza Chin, w przekładzie o. Romana Malka SVD, zatytułowaną „O radości”. Część tej publikacji poświęcona jest radości w myśli chińskiej, a konkretnie w konfucjanizmie, taoizmie i buddyzmie.

RADOŚĆ W MYŚLI CHIŃSKIEJ

Konfucjaniści kładą nacisk na życie etyczne, dlatego radość konfucjańska wypływa z rzetelnego wypełniania obowiązków, szczególnie względem najbliższych. Prawdziwa radość istnieje tylko wtedy, kiedy po śmierci rodziców syn gorzko płacze, bo gdyby nie zapłakał, znaczyłoby to, że nie ma w nim synowskiej miłości. A przecież ona jest podstawowym obowiązkiem względem rodziców. Zaniedbanie zaś obowiązku nie stanowi powodu do radości.

Jeśli konfucjanizm podkreśla jedność ludzkości, to taoizm poszerza tę wizję na wszelkie stworzenia. Wszystkie rzeczy należą do tego samego skarbcza. Do nas należy cały wszechświat, słońce, księżyc i gwiazdy – jednak wszystko zależy od sposobu patrzenia. Żyjący w IV w. przed Chr. taoistyczny myśliciel Chuang-tzu powiedział: „Niebios a ziemia są moją trumną i jej wiekiem; słońce i księżyc są moimi lampami, gwiazdy perłami i klejnotami, a wszystkie istoty są żałobnikami. Mój pogrzeb jest więc dostatecznie przygotowany”.

Taoiści znajdują radość w harmonii z naturą, w braku przywiązania, w doskonałej wolności. John Ching-hsiung Wu porównuje radość konfucjańską do ciepłego promienia słońca w zimowy dzień, natomiast radość tao do rześkiego deszczu, który chłodzi i uspokaja w upalne lato. Dewizą taoizmu jest bowiem brak ekscytacji po-



foto: Lukasz Chrupek SVD

Jeżus, Dobry Pasterz (Tajwan)

myślnością, jak również niepopadanie w depresję z powodu nieszczęść. Jest to radość głębokiego spokoju w kontemplacji.

Aby dopełnić obrazu radości w myśli chińskiej, trzeba poświęcić kilka słów buddyzmowi chan. Jest to jeden z odłamów buddyzmu, który powstał na gruncie chińskim i znalazł szeroki oddźwięk również w Japonii, gdzie przybrał nazwę „zen”. Podkreśla on oświecenie, prawość i czystość.

Dla buddystów chan radość jest tylko ubocznym skutkiem samoodkrycia. Ostatecznym celem jest bowiem wyzwolenie, które nie uznaje przywiązania do radości, gdyż może ono spowodować stan uzależnienia. Paradoxem jest, że tylko człowiek, który ze spokojem przyjmuje swój los, może prawdziwie zakosztować radości życia i tylko człowiek nieskupiający się na własnych troskach jest w stanie zatroszczyć się o innych.

Ideałem buddyzmu mahajany, do którego należy chan, jest bodhisattwa. Tym słowem określa się człowieka, który osiągnął stan oświecenia, ale rezygnuje z wiecznej szczęśliwości, aby pomagać innym na drodze do wyzwolenia. Dla bodhisattwów radość wypływa z dawania radości. Nie ma jednak większej radości niż wnikanie w siebie, w celu odkrycia swej prawdziwej natury.

RADOŚĆ W AFRYCE

Mądrość Wschodu odnajduje radość na drodze spełnionego obowiązku lub w stałym odkrywaniu wnętrza człowieka. Diametralnie różny jest wyrażanie radości w Afryce. Różnice wynikają przede wszystkim z odmiennego sposobu reagowania, z różnej wrażliwości.

Kiedy przemierzałem ulice indonezyjskiej Jogjakary, uderzył mnie nie tyle zawrotny ruch uliczny, ile panujący spokój. Zadmowiony w Afryce wiedziałem, że najważniejszym urządzeniem w samochodzie jest klakson. A tu nikt nie używał klaksonu. Podobnie dzieje się z wyrażaniem radości. Nieśmiały gest, spokój i powaga na Wschodzie, na Południu

Batik z Togo na wystawie „Twarde jak heban” w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie



foto: Paweł Wodzien SVD

foto: Roman Janowski SVD



Zakończenie Roku Wiary w Livingstone,
Zambia



Radość z bycia razem, Luanda – Angola

fot. Marta Sojka SSpS



zaś okrzyki i gwizdy radości, oklaski i śmiech.

Najbardziej uwidacznia się to w tańcu. Taniec to jedna z form wyrażania ludzkiej radości. Uczy patrzeć na siebie z przekonaniem, odkrywać prawdę o sobie ze wszystkimi błędami i ułomnościami. Przez ruch można wielbić Boga, jak to robił św. Franciszek w tańcu radości lub św. Teresa z Avili, która odczuwając przygnębienie, brała tamburyn do ręki i zapraszała współsiostry do tańca.

Również Kościół nie pozostaje obojętny względem tańca. W roku 1988 zatwierdził „Rzymsko-zairski rytuał Mszy św.”, w którym przewidziano taniec. Nie mogło być inaczej. Afrykanin określa siebie przez taniec, cały je-

go byt zależy od tańca. Taniec wyraża jego radość życia, życia, które jest najwyższą wartością. Bez rytmu nie ma nadziei, bez tańca trudno się cieszyć. Przez śpiew, klaskanie w ręce oraz ruchy ciała Afrykanie docierają do głębi bytu. W tańcu czują się najbliżej Boga.

Każda forma wyrażania radości odpowiada wrażliwości człowieka. Wypełniony obowiązek, kontemplacja, pomoc innym, śpiew i taniec, to tylko niektóre z nich. Rzecz w tym, aby radość prowadziła do Boga. Jak pisał św. Paweł w Liście do Filipian: *Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! [...] A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie* (Flp 4,4.7).





PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

Kwiecień 2018

Aby odpowiedzialni za zarządzanie gospodarką światową mieli odwagę odrzucać gospodarkę wykluczenia i potrafili otwierać nowe drogi.

„*Laudato si', mi' Signore* – Pochwalony bądź, Panie mój, śpiewał św. Franciszek z Asyżu. W tej pięknej pieśni przypominał, że nasz wspólny dom jest jak siostra, z którą dzielimy istnienie, i jak piękna matka, biorąca nas w ramiona: »Pochwalony bądź, mój Panie, przez siostrę naszą, matkę ziemię, która nas żywi i chowa, wydaje różne owoce z barwnymi kwiatami i trawami«” (papież Franciszek, encyklika *Laudato si'*, nr 1).

Ojciec Święty sięga do duchowości i obrazów zaczerpniętych od św. Franciszka z Asyżu, aby pokazać wartość stworzenia i odpowiedzialność człowieka za gospodarowanie dobrami ziemi oraz podpowiada ludziom kształtującym świat gospodarki, przemysłu czy ekonomii nowe drogi i sposoby działania.

Przyroda widziana jako siostra, z którą dzielimy istnienie; człowiek widziany jako brat, a nie konkurent i zagrożenie, w korzystaniu z dóbr ziemi; przestrzeń, w której żyjemy, porównana do pięknej matki, która bierze w ramiona człowieka. Wszystko to jest zaczerpnięte z franciszkańskiej duchowości, z zachwyty i z kontemplacji świata. Uzdalnia do uznania, że wszystkie te dary zstępują do nas z góry od Ojca, od Boga. Rozumienie świata – jako wspólnego domu – wzywa do odpowiedzialności za niego, za zarządzanie nim i gospodarowanie. Odrzuca kulturę wykluczenia, kulturę wyłączenia jednostek i narodów z możliwości rozwoju i wzrostu jako przeciwną Ewangelii. Zachęca do szukania nowych dróg myślenia i działania, do hojności serca i współodpowiedzialności. Wierzy w wielkość człowieka, nie tylko w jego intelekt i możliwość technicznego postępu, ale wielkość ludzkiego ducha, uznając najpierw godność człowieka, potem piękno, dobro i wielkie bogactwo całego stworzenia.

Razem ze św. Franciszkiem z Asyżu, jego pięknym hymnem pełnym zachwyty nad światem, widzącym brata i siostrę we wszystkim, co podarował nam Ojciec niebieski, módlmy się w kwietniowej, wiosennej intencji. O wiosnę i życie również w przestrzeni gospodarki, ekonomii, zarządzania ziemią.

Wiosna przy klasztorze Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Steylu, Holandia

Pochwalony bądź, Panie mój,
Z wszystkimi Twoimi stworzeniami,
A przede wszystkim z naszym bratem słońcem,
Które dzień daje, a Ty przez nie świecisz.
Ono jest piękne i promieniste,
A przez swój blask jest Twoim wyobrażeniem, o Najwyższy!

Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata wiatr,
Przez powietrze i obłoki,
Przez pogodę i wszelkie zmiany czasu,
Którymi karmisz swoje stworzenia.

Panie, bądź pochwalony
Przez naszą siostrę wodę,
Która jest wielce pożyteczna,
I pokorna, i cenna, i czysta.

Panie, bądź pochwalony
Przez naszego brata ogień,
Którym rozświecisz noc,
A on jest piękny i radosny,
Żarliwy i mocny.

Panie, bądź pochwalony
Przez siostrę naszą, matkę ziemię,
Która nas żywi, chowa,
Wydaje różne owoce
Z barwnymi kwiatami i trawami.

tłum. R. Brandstaetter,
w: encyklika *Laudato si'*, nr 87, Poznań 2015



Andrzej Danilewicz SVD

To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna (J 15,11).

Aby radość była

Próbuję wyobrazić sobie moment, w którym zmarłych Jezus stanął przed uczniami. Co wtedy czuli? Zdumienie, niedowierzanie, zawstydzenie, a może radość? Całe swoje życie i swoją przyszłość wiązali z Jezusem. On jednak został zabity, a oni uciekli. A oto teraz okazuje się, że jednak żyje. To, co było brutalną tragedią, przemieniło się w zwycięstwo. Zapowiedziane obietnice wypełniły się. Życie nabrało mocy, właściwych sobie kolorów i perspektywy sięgającej daleko poza horyzont. A więc znów będzie można wiązać z Jezusem całą swoją nadzieję. Dlatego myślę, że jednak radość była dominującym uczuciem uczniów na widok Zmartwychwstałego. Szkoła, że od tamtego momentu tak mało doceniają ją chrześcijanie.

Francois Mauriac, katolicki pisarz i laureat literackiej Nagrody Nobla z 1952 r., miał ciekawy zwyczaj. Stawał przed różnymi kościołami Paryża i obserwował ludzi, którzy wychodzili z niedzielnej Mszy św. Wszyscy byli bardzo poważni i smutni, jakby właśnie uczestniczyli w jakiejś tragedii. A przecież była to niedziela – pamiątka zmartwychwstania Chrystusa. I, jak pisał, nie mógł tego zrozumieć.

Dla większości ludzi w Ameryce Południowej najważniejszym dniem w ciągu roku jest Wielki Piątek. Zwykle my również wyobrażamy sobie Jezusa smutnego i cierpiącego. Jedynie raz w życiu widziałem obraz, na którym Zbawiciel się uśmiechał. I to jest wielkie zafałszowanie Ewangelii, ponieważ Chrystus przynosi radość. Jeszcze przed swoim narodzeniem napełnia nią Elżbietę, którą odwiedza brzemienna Bogiem Maryja (zob. Łk 1,44). A to, co wyprawiali aniołowie w Betlejem przy Bożym Narodzeniu, to jeden wielki

festiwal radości (zob. Łk 2,8-14). Swój pierwszy cud Jezus uczynił na weselu w Kanie Galilejskiej. Nie sądzę, aby siedział gdzieś w kącie naburmuszony i odmawiał psalmy pokutne. On wtedy tańczył, śpiewał i pił wino. Któż z nas ma wyobrażenie takiego Chrystusa?

Ewangelia podkreśla, że Jezus *radował się w Duchu Świętym* (por. Łk 10,21). A On sam w pewnym momencie tak zwrócił się do swoich uczniów: *To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna* (J 15,11).

Tak więc Bóg chce, abyśmy byli radośni. Nie chodzi tu o jakąś wesołkowatość czy przemijający entuzjazm, ale o świadomość, że *nasze imiona są zapisane w niebie* (por. Łk 10,20) i że ta wojna jest już wygrana. I choć jeszcze mamy do stoczenia parę potyczek, to nic nie może odebrać nam radości, która winna być źle skrywanym sekretem. Wtedy najlepiej mamy świadectwo o swojej wierze, w której centrum stoi przecież zmartwychwstały Chrystus.



W Bocas del Toro, zachodniej prowincji Panamy

fot. Józef Gwóźdź SVD

Kleosin werbistami stoi

W marcu br. mija 60 lat od przybycia księży werbistów do Kleosina, małej miejscowości w województwie podlaskim. Czas ten stanowi ważny rozdział życia tej podbiałostockiej wsi, gdyż werbiści na stałe wpisali się w historię tego regionu. Dziś znakiem ich obecności jest Dom Misyjny św. Kazimierza oraz widoczna z daleka wieża kościoła parafialnego.

Z powstaniem domu misyjnego księży werbistów związana jest postać o. Stefana Tarasiuka SVD. To jemu w 1957 r. ówczesny prowincjał o. Feliks Zapłata SVD zlecił misję założenia domu zakonnego na Podlasiu. 11 marca 1958 r. prymas Stefan Wyszyński wydał dekret zezwalający na osiedlenie się werbistów w Białymstoku lub okolicy. W ten sposób o. Tarasiuk znalazł się w Białymstoku. Jednak zadanie okazało się niełatwe, gdyż napotkał na trudności zarówno ze strony władz komunistycznych, jak i kościelnych. Ostatecznie, przy wciąż piętujących się problemach, w październiku 1972 r. przy prywatnym domu o. Stefana ery-



Pierwszy werbistowski dom w Kleosinie, lata sześćdziesiąte XX w.

państwowych prawne zatwierdzenie Zgromadzenia Słowa Bożego na terenie wsi Kleosin k. Białegostoku. Dopełnieniem wszystkich starań był dekret bp. Edwarda Kisiela, administratora

pod troskliwym okiem ówczesnego rektora o. Jerzego Sergiela SVD. Placówka pełniła funkcję postulatu i ośrodka rekolekcyjnego. Obecnie misjonarze tam mieszkający zajmują się

działalnością duszpasterską: prowadzą parafię, rekolekcje, animację misyjną, spowiedź, poradnictwo duchowe. Są zapleczem dla współbraci pracujących poza granicami kraju.



gowano prywatną kaplicę. Przelomową datą jest rok 1981. Po wielu staraniach władz zakonnych unormowano sytuację prawną i kościelną obecności księży werbistów na ziemi białostockiej. Najpierw otrzymali oni od władz

apostolskiego archidiecezji w Białymstoku, zezwalający na otwarcie domu zakonnego w Kleosinie.

Dom Misyjny św. Kazimierza z kaplicą Matki Bożej Ostrobramskiej został zbudowany w latach 1983-1988



O. SŁEFAN TARASIUK SVD – CIĘŻKO PRACOWAŁ DLA LUDZI

Spośród wielu ojców pracujących w Kleosinie, trzech z nich w sposób szczególny zasługuje na uwagę. O. Stefan Tarasiuk poniósł wiele trudów, aby sprowadzić werbistów na ziemię białostocką. Współbracia i mieszkańcy Kleosina zapamiętali go jako dobrego kapłana, spowiednika, rekolekcyjnistę, misjonarza ludowego, apostoła trzeźwości. „To człowiek o bogatej i prawej osobowości, patriota, który kochał Boga, ojczyznę i naród” – tak mówią o nim pamiętający go współbracia. Wyrazem wdzięczności i uznaniem jego zasług dla lokalnej społeczności było nadanie jednej z ulic jego imienia. W rok po śmierci o. Stefana wniosek mieszkańców został pozytywnie rozpatrzony przez Radę Gminy i prośba stała się rzeczywistością. „Społeczeństwo darzy wielkim szacunkiem śp. o. Stefana Tarasiuka. (...) Jego osobiste zaangażowanie, wewnętrzny upór i walka z przeciwnościami podczas tworzenia placówki zakonnej zasługują na należyty szacunek i pamięć – uzasadniali prośbę mieszkańcy. – W naszych sercach pozostanie kapłan, który ciężko pracował dla lu-

dzi, widział wśród tych nawet staczających się na dno godność i nie szczędził im pomocnej dłoni.” 5 października 1997 r. odbyło się poświęcenie ulicy Ojca S. Tarasiuka.

O. BENEDYKT BARKOWSKI SVD – ROZMODLONY ZAKONNIK

Kolejną postacią, która wywarła duży wpływ na życie tutejszej społeczności, jest o. Benedykt Barkowski SVD. Przybył on do Kleosina w 1992 r. i przez 14 lat pełnił posługę kapłańską w Domu Misyjnym św. Kazimierza, a od 1995 r. był rektorem tej placówki. Był niestrudzonym głosicielem Słowa Bożego podczas rekolekcji, misji parafialnych, sakramentu pojednania, kierownictwa duchowego; cierpliwie przyjmował ludzi potrzebujących porady czy pociechy. W 1997 r., mianowany przez abp. Stanisława Szymeckiego, został pierwszym egzorcystą archidiecezji białostockiej. Zadaniu temu oddawał się z wielkim zaangażowaniem i wiele osób zniewolonych skorzystało z jego posługi. Wsparcie zapewniała mu nowo utworzona grupa modlitewna „Winnica św. O. Pio”. O. Benedykt był postrzegany jako „rozmodlony zakonnik, rozkochany w Matce Najświętszej, pełen pokory i wyrozumiałości dla ludzkich słabości”. Zaskarbił sobie opinię kapłana, który z ojcowską dobrocią wszystkich wysłuchuje, rozumie niepokoje i udreki oraz pragnie pomóc.

O. JANUSZ WALEROWSKI SVD – ŻYCZLIWY CZŁOWIEK

W roku 2002 abp Wojciech Ziemia, metropolita białostocki, zaproponował księżom werbistom utworzenie nowej parafii w Kleosinie, której patronuje św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Pierwszym jej proboszczem i budowniczym był o. Janusz Walerowski SVD. Zmarł nagle w wieku 51 lat, w misyjną uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia 2013 r. W pamięci parafian pozostał obraz gorliwego kapłana, kształtującego ży-



zdjęcie: Feliks Kubicz SVD

cie nowej wspólnoty parafialnej, życzliwego człowieka, który w znaczący sposób wpłynął na tutejszą społeczność. O. Janusz, oprócz budowy kościoła parafialnego, brał też udział w życiu społecznym, był kapłanem Straży Pożarnej i członkiem Komisji Ekumenicznej Archidiecezji Białostockiej. Lokalna społeczność z Kleosina, mając w pamięci zasługi o. Janusza, postanowiła uhonorować go i nazwać jedną z ulic jego imieniem. Wojewoda podlaski przychylił się do wniosku i w ramach ustawy o dekomunizacji zdecydował o zmianie nazw ulic w Kleosinie. Dotychczasowa ulica Leona Kruczkowskiego zmieniła nazwę na ulicę Ojca J. Walerowskiego. W piątą rocznicę śmierci, 6 stycznia 2018 r., w czasie uroczystej Mszy św. została poświęcona tablica ulicy o nowej nazwie. To ogromne wyróżnienie, gdy lokalna społeczność w ten sposób okazuje swoją wdzięczność. Można powiedzieć, że 60 lat obecności Zgromadzenia Słowa Bożego w Kleosinie przynosi owoce i księża werbiści odgrywają ważną rolę w Kościele na Podlasiu.



Dom Misyjny św. Kazimierza i kościół parafialny pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kleosinie



■ ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO

11 lutego br. w Puri nad Zatoką Bengalską zakończyły się dwudniowe obchody 100. rocznicy urodzin o. Mariana Żelazka SVD. Ich ukoronowaniem było formalne ogłoszenie rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego misjonarza. Dokonał tego abp John Barwa SVD, ordynariusz diecezji Cuttack-Bhubaneswar. Pod koniec Mszy św. w Puri w bardzo podniosły sposób poinformował o tym wiernych, którzy przyjęli wiadomość z ogromnym aplauzem.

Wydarzenie zbiegło się z obchodami Światowego Dnia Chorego, który obchodzony jest we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Znamienne, że tego dnia w liturgii czytana była Ewangelia o uzdrowieniu trędowatego. O. Żelazek większość swego mi-

syjnego życia poświęcił właśnie trędowatym.

Proces beatyfikacyjny polskiego misjonarza wymagać będzie bliskiej współpracy werbistów z Indii i Polski. Obiecali się tego podjąć obecni na uroczystościach prowincjałowie z tych krajów. Również generał zgromadzenia, o. Heinz Kulüke SVD zapewnił o niezbędnym wsparciu. Z kolei bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji, w imieniu Kościoła w Polsce podziękował za docenienie życia jednego z największych polskich misjonarzy ostatnich czasów.

Duże wrażenie wywarło na zebranych wystąpienie Adama Burakowskiego, ambasadora RP w Indiach, który przemówił w języku hindi. Na koniec w szczególny sposób zostali uhonorowani przybyli do Pu-

ri członkowie rodziny i przyjaciele o. Mariana Żelazka.

■ PRZYJACIELE MISJI W OLSZTYNIE

10 lutego br. w olsztyńskiej parafii św. Franciszka z Asyżu odbyło się spotkanie rejonowe przyjaciół misji, którego organizatorem był Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie.

Licznie przybyli krewni misjonarzy, przyjaciele i dobrodziejcy misji, a także zainteresowani tą problematyką. Niektórzy z nich pojawiają się na tych spotkaniach już od 30 lat.

Zgromadzeni przez kilka godzin trwali na modlitwie, dziękując za dar życia i misyjnej posługi o. Mariana Żelazka SVD, który przez ponad 56 lat pracował w Indiach. W intencji misji i nowych powołań misyjnych odmówiono Różaniec i Koronkę do miłosierdzia Bożego.

Centralnym punktem spotkania była Msza św., której przewodniczył o. Stanisław Róż SVD, misjonarz w Kenii. W homilii dziękował zebranym za zaufanie, jakie okazują misjonarzom, składając ofiary pieniężne i dary rzeczowe. Wyraził wdzięczność za wsparcie modlitewne, które jest wielką pomocą w posłudze każdego misjonarza i prosił, aby w tym nie ustawać. Podczas spotkania o. Stanisław przez ponad godzinę dzielił się z zebranymi doświadczeniem swojej pracy na Filipinach i w Kenii. Uzupełnieniem jego misyjnych opowieści były przeżrocza. Zebrani mieli także okazję zapoznać się z najnowszym filmem „Siewca Nadziei”, poświęconym o. Żelazkowi.

■ PRZEŁAM BARIERY

W 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD w dniu 30 stycznia br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księża Werbistów w Pieniężnie została udostępniona nowa wystawa czasowa „Przełam bariery”, która była czynna do 4 marca. Autorami zdjęć pokazanych na wystawie byli: Klara Góral, Jan Miklaś, Anna T. Pietraszek, Lalit Rao i Magdalena M. Stawar-



O. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Pieniężnie, podczas otwarcia wystawy „Przełam bariery”

ska. Niezwykłe i wstrząsające fotografie zostały wzbogacone eksponatami z Indii, pochodzącymi ze zbiorów muzeum.

Ekspozycja „Przełam bariery” przedstawiała życie i działalność polskiego werbisty – o. Mariana Żelazka, urodzonego 30 stycznia 1918 r. w Pałędziu k. Poznania. Przed wybuchem II wojny światowej wstąpił do seminarium księży werbistów. W czasie wojny pięć lat spędził w obozach koncentracyjnych. Po wojnie skończył studia teologiczne w Rzymie i przyjął święcenia kapłańskie. W 1950 r. wyjechał na misje do Indii i tam zasłynął jako Ojciec Trędowatych. Przez ponad 56 lat o. Żelazek pracował wśród najbardziej z biednych, dla nich budował szpitale, kościoły, szkoły czy fabrykę powrozów, by dać im pracę. W wiosce dla trędowatych założył pompy wodne i Kuchnię Miłosierdzia oraz wybudował Centrum Duchowości. Zmarł 30 kwietnia 2006 r. w opinii świętości.

O. Marian Żelazek czynił wszystko w imię Boga, Kościoła i Zgromadzenia Słowa Bożego.

Komisarzem wystawy był o. Wiesław Dudar SVD, a całość przygotowała s. Hanna Lellek SSpS. / Hanna Lellek SSpS

■ NOWA MISJA W BANGLADESZU

15 stycznia br. oficjalnie zainaugurowano działalność nowej misji werbi-

stowskiej w Bangladeszu, do której przeznaczenie otrzymało czterech współbraci: o. Deoswarup Kujur (Indie), o. Cyprian Pinto (Indie), o. Falentinus Tnesi (Indonezja) i o. Mariusz Pacuła SVD (Polska, przełożony wspólnoty), wieloletni misjonarz w Ghanie.

Misja w Bangladeszu powołana została 30 maja 2017 r., jednak dopiero teraz udało się skompletować pierwszą grupę misjonarzy, którzy musieli stopniowo finalizować swoją działalność w dotychczasowych prowincjach. Proboszczem nowej werbistowskiej parafii w Jamal Khan w archidiecezji Cōttogram (Chittagong) został o. Cyprian Pinto SVD, który już jest na miejscu wraz z o. Mariuszem. Dwaj pozostali misjonarze dołączą do wspólnoty za kilka miesięcy, po zakończeniu kursu odnowy i kursu języka angielskiego.

Bangladesz jest jednym z najbiedniejszych państw świata. Leży nad Zatoką Bengalską w delcie rzeki Brahmaputra, graniczy z Indiami i Mjanmą. Zajmuje powierzchnię 144 tys. km², a liczba ludności wynosi ponad 157 mln osób, jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów świata (1096 osób na km²). Kraj boryka się z ograniczonym dostępem do wody pitnej, częstymi powodziami zalewającymi tereny uprawne, chorobami wynikającymi ze spożywania wody skażonej pestycydami.

98% populacji kraju stanowią Bengalczyki. Prawie 90% mieszkańców wyznaje islam, 9% hinduizm, katolicy stanowią niecałe 0,1% (ponad 100 tys.). Struktura Kościoła katolickiego obejmuje 2 metropolie (archidiecezje Dhaka i Cōttogram), w skład których wchodzi 6 diecezji.

Bangladesz jest kolejnym krajem w Azji Południowo-Wschodniej, w którym werbiści otworzyli w ostatnich miesiącach nowe placówki. Wcześniej otwarto misję w Mjanmie, choć tam jeszcze nie pracują na stałe.

za: werbisci.pl

■ KARNWAŁ ALTERNATYWNY

Cała Brazylia przez cztery dni, aż do Środy Popielcowej, żyła karnawałem. W wielu miastach dokonano oficjalnej inauguracji zabawy i pokazów szkół samby. Jednocześnie wzrasta zapotrzebowanie na inny sposób spędzania czasu karnawałowego, ponieważ mimo że świętowanie karnawału to przejaw kultury tego kraju, to istnieje pokaźny procent Brazylijczyków, którzy nie utożsamiają się z karnawałem w powszechnie znanej tam formie.

Wielkie miasta w tym okresie sprawiają wrażenie opustoszałych, ponieważ wielu mieszkańców wyjeżdża w góry czy nad ocean, aby z dala od zgiełku spędzać czas w gronie rodzinnym czy też na modlitwie. Z każdym rokiem wzrasta liczba uczestników przeżywania karnawału w duchu braterstwa, radości, tańca, wspólnej modlitwy, a także przybywa miejsc, gdzie można w ten sposób spędzić czas w karnawale. Różne duszpasterstwa parafialne, ruchy kościelne czy wspólnoty zakonne wychodzą temu naprzeciw i organizują na terenie całej Brazylii inne formy obchodzenia karnawału. W wielu miejscach wierni wyrażają swoją radość, uczestnicząc w rekolekcjach, dniach skupienia, spotkaniach, adoracji Najświętszego Sakramentu itp. Są zachęceni do przeżywania karnawałowych dni w poczuciu odpowiedzialności oraz do dawania świadectwa, że są uczniami i misjonarzami Chrystusa.

■ STUDENCI NA POMOC TRĘDOWATYM

Na początku lutego br. do Indii wyruszyła kilkunastoosobowa ekipa studentów z poznańskiego Uniwersytetu Ekonomicznego. Zacy wyjechali do Puri, wioski trędowatych, w której służył o. Marian Żelazek SVD. Justyna Janiec-Palczewska, prezes Fundacji *Redemptoris Missio* powiedziała: „To dosyć duża wioska, zamieszkała przez ok. 1000 osób. Marzeniem o. Mariana było, aby ta wioska przestała istnieć, aby przywrócić trędowatych społeczeństwu, a więc by mogli oni stamtąd się wyprowadzić, a nie żyć w zamkniętej enklawie. Tak się nie stało do dzisiaj”.

Poznańscy studenci mieli w Puri pomagać przy budowie kolejnych domów oraz dzięki wcześniejszej zbiórce ufundować też postawienie jednego budynku.

za: opoka.org.pl, wiara.pl



MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY cz. 9

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Wielkanoc z protestantami

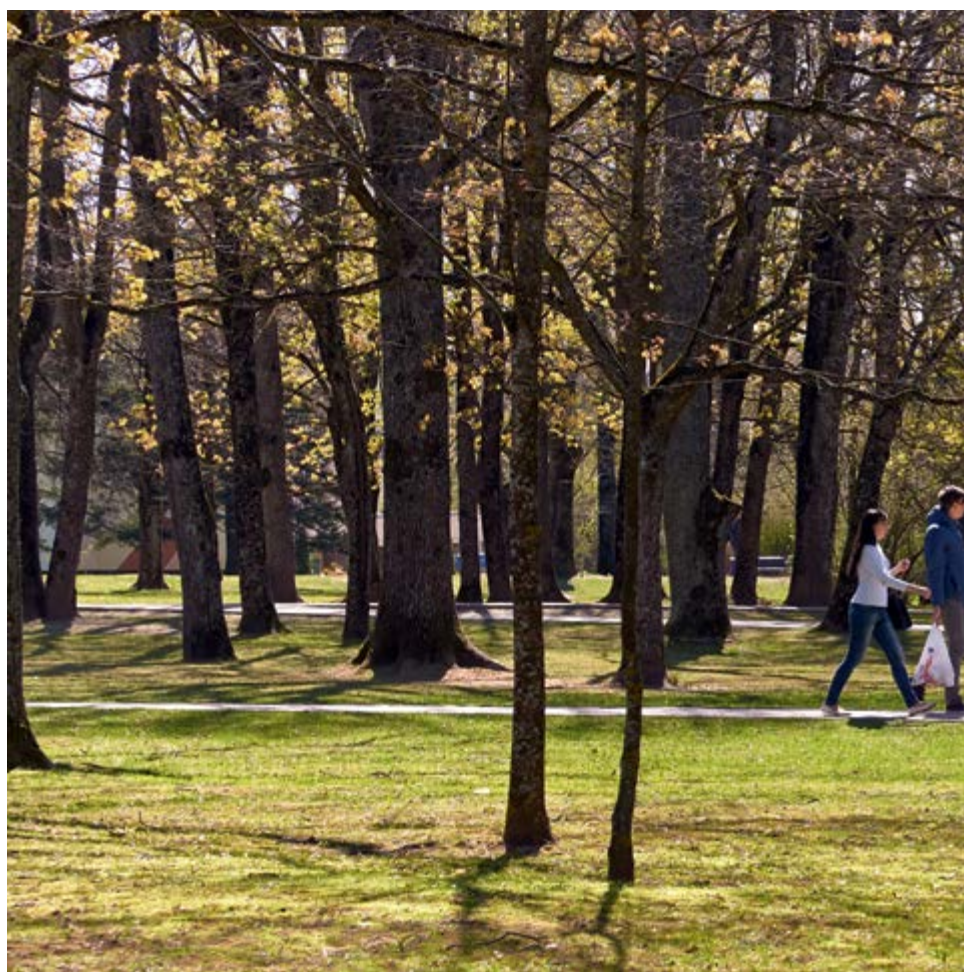


O. Tomasz Dudziuk SVD i o. Fransesko Kapu SVD podczas Mszy św. w kościele w Limbazi

Mazsalaca to miasteczko na Łotwie, położone przy granicy z Estonią. W tym niewielkim mieście jest dużo konfesji.

Nasza katolicka parafia liczy niewiele osób. Msza św. jest odprawiana dwa razy w miesiącu. Uczestniczy w niej ok. 10 osób. Jest celebrowana w budynku Caritasu. Do wspólnoty parafialnej należy niewielu wiernych, jednak Caritas w Mazsalaca działa prężnie i wszyscy wiedzą o istnieniu tej organizacji. Tu jest rozdawana dwa razy w tygodniu odzież potrzebującym, wydawana zupa dla biednych. Członkowie Caritas odwiedzają często chorych w szpitalu, wspierając ich modlitwą i dobrym słowem. Z inicjatywy Caritas powstała kaplica w szpitalu – nie tylko dla katolików, ale także dla innych wyznań.

16 kwietnia ub.r. wraz z luteranami, baptystami, adwentystami i zielonoświątkowcami obchodziliśmy wspólnie święta wielkanocne



w Mazsalaca. Uroczystość odbyła się w Domu Kultury. Na początku słowo wstępne wygłosił burmistrz miasta, a następnie przedstawiciele każdej konfesji mogli przedstawić swoją wspólnotę. Był też czas na modlitwę, Słowo Boże, pieśni religijne. Luteranie, adwentyści i baptyści przygotowali pieśni oraz modlitwę. Przedstawiciele innych wyznań czytali Pismo Święte i objaśniali wybrane jego fragmenty. Tańce zaprezentował zespół muzyczny z Valmiera.

Katolikom wyznaczono siedem minut na przedstawienie siebie i na modlitwę. Osoby z Mazsalaca znały się, ponieważ podobne spotkania odbywały się już wcześniej. Ja, jako ksiądz katolicki, byłem nieznanym, gdyż niewiele wcześniej przed tym spotkaniem rozpocząłem posługę w Mazsalaca. Powiedziałem więc kilka słów o sobie, a potem wierni mówili o swojej pracy, także o Caritas; przygotowali też prezenty dla przedstawicieli innych konfesji. Na koniec spotkania była krótka modlitwa.

Wszyscy byli zadowoleni ze spotkania i wspólnej modlitwy. Każdy twierdził, że jest uczniem Chrystusa, który jest naszym Panem. Zmartwychwstanie jest centralnym wydarzeniem dla chrześcijan i z niego płynie radość i nadzieja. Jedna z wiernych, kiedy mówiła o wielkiej radości w dniu, w którym jesteśmy razem jako uczniowie Chrystusa, wyraziła nadzieję, że w niebie nie będzie osobnych miejsc dla każdej konfesji, ale że będziemy wszyscy razem.

Pierwszy raz w życiu święta wielkanocne przeżyłem z innymi wyznaniami. Łączy nas Chrystus, który zmartwychwstał i prowadzi nas do nieba. Między nami są duże różnice doktrynalne, jednak łączy nas miłość Chrystusa i do Chrystusa.


Jako katolicy najlepsze relacje mamy z luteranami. Na Łotwie luteranie i katolicy to najliczniejsze grupy wyznaniowe. W oczach innych jawimy się jako giganci. Dużo też nas łączy na Łotwie. Abp Zbigniew Stankiewicz, ordynariusz diecezji ryskiej, współpracuje z luteraniskim pastorem, abp. Ja-

W parku miejskim w Limbazi



zdjęcia: Andrzej Daniewicz SVD

nism Vanagsem. Wspólnie podejmujemy różne akcje, np. w obronie rodziny czy przeciw ideologii gender, spotykamy się na modlitwie. Biskupi dbają o dobre wzajemne stosunki, są zgodni w poglądach, jeśli chodzi o takie kwestie jak homoseksualizm czy kapłaństwo kobiet, wychodzą z inicjatywą, by pogłębiać współpracę.

Modłę się o jedność chrześcijan, abyśmy byli razem na wspólnej modlitwie do Boga Ojca, który nas stworzył i woła do Siebie przez Chrystusa. 

Zielone wzgórza Umbrii

To szczęście móc mieszkać choćby przez krótki czas we Włoszech. Raczej nie trzeba zachwalać uroków tego kraju. Może urzezać krajobraz, zabytki, kuchnia, tradycje, język, podejście Włochów do życia, etc. Zdaje się, że nie ma zakątka, który nie skrywałby bogatej historii i tak wielu zabytków, że człowiek nawet po dłuższym pobycie stwierdza, że i tak niewiele był w stanie zobaczyć.

Rzymskie *Collegio del Verbo Divino* (Kolegium Słowa Bożego) raz w roku, na początku maja organizuje wycieczkę do jakiegoś miejsca, leżącego nie dalej niż trzy godziny drogi od Wiecznego Miasta. Ciekawych miejsc jest tak wiele, że zawsze pozostaje dylemat, gdzie udać się tym razem.

W 2017 r. wybór padł na region Umbrii w centrum Włoch, a dokładnie na dwa miejsca położone na przeciwległych wzgórzach, Monteluce i Spoleto. Po ok. dwóch godzinach jazdy autobusem w kierunku północno-wschodnim od Rzymu, zatrzymaliśmy się na parkingu w Spoleto. Tam czeka-



Dzwonnica klasztoru franciszkanów

ła na nas *signora* Irene, przewodniczka. Po krótkiej przerwie zaczęliśmy się wspinać autobusem wąskimi serpentykami wśród gęstego, zielonego lasu dębowego na Monteluce (z łaciny: Święty

Gaj). Podjazd zajął nam ok. 20 minut, zanim przed nami ukazała się, płaska jak boisko piłkarskie, leśna polana. Monteluce przywitało nas pochmurną i dżdżystą pogodą.

Klasztor franciszkański w Monteluce



MONTELUCCO

W starożytności na Montelucco znajdował się ośrodek kultu pogańskiego boga Jowisza. Z tego czasu zachował się kamienny obelisk z wyrytymi na nim karami grożącymi każdemu, kto naruszyłby świętość tego miejsca, np. przez zbieranie gałęzi, nie wspominając o wycięciu drzewa. Miejsce rzeczywiście wyjątkowe. Rosną tam bardzo stare dęby wiecznie zielone, które swoimi koronami tworzą jakby baldachim ledwo przepuszczający pojedyncze promienie słońca. Wśród dębów panuje głęboka cisza, która zachęca odwiedzających do oderwania się na chwilę od hałasu i zwrócenia się do świata duchowego. Może dlatego Montelucco we wczesnych czasach chrześcijańskich stało się górą, na której wędli życie pustelnicze eremici syryjscy. Uciekając przed prześladowaniami na terenie Syrii za imperatora Anastazjusza I, przybywali do Rzymu, a stamtąd byli wysyłani do Umbrii, wówczas w dużej mierze pogańskiej. Wśród nich zasłynął św. Izaak, który miał się osiedlić na Montelucco w 528 r. To on przyczynił się w głównej mierze do rozwoju tamtejszego życia pustelniczego. Pustelnicy nie musieli zaczynać swojego pobytu od zaprzętania sobie głów budową domów, ale mieszkali w jaskiniach, których nie brakowało na stokach wapiennego wzgórz. W ten sposób powstał jeden z większych ośrodków eremickich w Europie. Pustelnicy oddawali się modlitwie i postom, żyjąc w samotności. Na świętą górę nie pozwalali wchodzić kobietom. Nie ze strachu przed nimi, ale być może, znając siebie wystarczająco dobrze, nie chcieli wystawiać na próbę swojej kruchej, choć męskiej natury; a może były i inne powody. Tym radykalnym stylem życia wywierali wpływ na pogańską ludność w okolicy i przyczynili się do jej chrystianizacji. Czyż nie jest to zaskakujące, że ludzie żyjący w samotności, stroniący od spotkań z innymi, przyczynili się do wewnętrznej przemiany pogan i przyjęcia przez nich Ewangelii? I my dzisiaj oddziałujemy na innych i to nie tylko słowami. Jednak to nasze oddziaływa-



Cela pierwszych franciszkanów w klasztorze na jednym ze wzgórz Umbrii

nie może być chrześcijańskie, o ile wewnątrz nas samych jesteśmy schryścianizowani, czyli przemienieni na obraz Chrystusa. A do tego potrzeba intymnego spotkania z Bogiem, do którego nie może dojść w hałasie naszej cywilizacji i epoce środków komunikacji, które dają bałamutne wrażenie, jakby to, co zewnętrzne i natychmiastowe, było też najistotniejsze. Niestety dość często wydaje nam się, że dzielenie się wiarą podlega takim samym prawom jak inne czynności codzienne, czyli im jesteśmy aktywniejsi, tym lepiej. A w wierze może nie o to chodzi?

Pustelników syryjskich cechowała mądrość, która nie jest łatwa, ani powierzchowna. Ich modlitwa i posty napełniły Montelucco szczególną atmosferą. Po nich przebywali tam mnisi benedyktyńscy, którzy z kolei przekazali to miejsce św. Franciszkowi. On na krótki czas zamieszkał tu wraz ze swoimi kompanami również w skalnych jaskiniach. Tak bardzo miał polubić tę okolicę, że podobno powiedział o niej: *Nihil jucundius vidi valle mea spoletana*, co by oznaczało, że nie ma nic radośniejszego czy przyjemniejszego od doliny spoletańskiej. Nie posiadając wspañałych mieszkań, zakon-

nicy mogli się cieszyć pięknem stworzenia, któremu żadne dzieło ludzkie się nie równa. Ciekawe, że to życie pustelnicze na Montelucco przetrwało ok. 1000 lat.

Obecnie na wzgórzach Montelucco mieści się, schowany daleko od świata, niewielki klasztor franciszkanów. W małej kaplicy starszy franciszkanin modlił się cichutko. Kto wie, może to przez niego Bóg ożywia to miejsce? Chyba obył się już na tyle z turystami, że nie zwracał uwagi na charakterystyczne dźwięki aparatu fotograficznego i szepty zachwytu. Trwał na modlitwie, jakby tworzył część kaplicy. Franciszkanie opiekują się rozrzuconymi po wzgórzach poświęconymi modlitwą jaskiniami i małutkimi surowymi celami pierwszych zakonników. Ktoś zauważył, że dzisiaj zakonnicy już tak skromnie nie mieszkają jak w czasach średniowiecznych. Z pewnością nie wszyscy. Co prawda, niektórzy mieszkają i dzisiaj bardzo skromnie, ale kto jest to w stanie zobaczyć? Te pozostające anonimowymi osoby na pewno nie wrzucą na Twitera zdjęć swojego skromnego pokoju i nie będą liczyć „polubień”. Tymczasem zarówno zakonnicy, jak i świeccy potrzebują owej mądrości, którą cenili ludzie Boga na Montelucco. Bo uczciwe chrześcijańskie życie jest wyzwaniem dla wszystkich wierzących. Choć na pewno łatwiej nawracać innych niż samego siebie. A bywa, że krytykowanie innych na chwilę odwróci naszą uwagę od własnego sumienia, którego głos potrafi niepokoić, ale i motywować do uczciwości w wierze.

Po ok. dwóch godzinach pobytu wśród lasu i w ciszy przyszedł czas na *pranzo al sacco* (dosłownie: obiad z worka), tzn. to, co każdy sobie przygotował na drogę. A potem zjazd z góry powoli, z wielką ostrożnością. Jakiś kierowca tak bardzo się śpieszył pod górę, że nawet nie zwrócił uwagi na naszego kierowcę, który klaksonem dawał znać o sobie na ostrym zakręcie. Udało im się wyminąć. Nawet święta góra Montelucco nie chroni przed wymuszaniem pierwszeństwa, które nie nam się należy.



Katedra w Spoleto

SPOLETO

Przejechaliśmy więc na drugą stronę doliny, którą przecina szosa, na znacznie mniejsze wzgórze św. Eliasza z miastem Spoleto. Ok. 35-tysięczne miasto otoczone jest wzgórzami pokrytymi lasami, winnicami i sadami oliwnymi. Miasto leży na rozgałęzieniu starożytnego traktu Via Flaminia, który łączył Rzym z Italią północną (Rimini nad Adriatykiem). Przez to, że było to miejsce geograficznie strategiczne, ma też bogatszą historię.

Najciekawszym zabytkiem jest *duomo* – katedra Wniebowzięcia NMP z nieukończonymi malowidłami Filipa Lippi'ego, wybitnego florenckiego malarza renesansowego XV w. Niestety, w czasie wykonywania prac w Spoleto był bardzo chory i udało mu się ukończyć tylko prezbiterium. Pozostała część jest biała, bez malowideł.

Z powodu jego sławy, wielu możnych chciało mu zaoferować miejsce pochówku. W końcu, jak wyjaśniła pani Irene, jego ciało się zagubiło i nie wiadomo, gdzie naprawdę spoczywa. Za to jako wielki artysta ma kilka nagrobków w różnych miejscach.

W 1155 r. miasto zostało zniszczone przez Fryderyka Barbarosę, władcę Longobardów, którzy przez długi okres panowali nad miastem. Powodem gniewu władcy była przebiegłość mieszkańców, którzy mieli go jakoby przechytrzyć, płacąc mu zamiast żądanej daniny w określonej walucie, własną walutą Spoleto, której wartość była kilkakrotnie mniejsza i którą cesarz uznał za fałszywą. Tak bardzo go to rozjuszyło, że postanowił zniszczyć miasto.

Wg tradycji, 30 lat później cesarz Fryderyk, po zawarciu traktatów pokojowych, podarował miastu bizan-

tyjską Najświętszą Ikonę Matki Bożej wykonaną na złotej desce, którą spoletanie darzą wielką czcią do dnia dzisiejszego. Ikona przedstawia Madonnę bez Dzieciątka, wznoszącą ręce do Boga w geście wstawiennictwa za ludzi. Trudno się więc dziwić, że wielu ludzi nadal nawiedza Jej kaplicę i co roku organizuje się uroczystą procesję z Najświętszą Ikoną. Każdy z nas potrzebuje przecież orędownictwa Maryi u Jej Syna. Obok kaplicy Ikony znajduje się mała kaplica boczna Chrystusa Ukrzyżowanego. Warto o niej wspomnieć, bo mieści ona obecnie również relikwie – krew św. Jana Pawła II.

Innym bardzo ciekawym zabytkiem w katedrze jest rękopis św. Franciszka do brata Leona na kawałku pergaminu z koziej skóry (13 x 6 cm). Jest on tym bardziej cenny, że zachowały się tylko dwa odręczne pisma

Biedaczyny z Asyżu, które po relikwiach świętego są najcenniejszymi zachowanymi przedmiotami. W tym krótkim liście św. Franciszek udziela rady swojemu współbratu Leonowi. Przebija z tych słów prostota, ale też i zatroskanie o swego przyjaciela. Zwraca się do niego: „Bracie Leonie, twój brat Franciszek (ci życzy) zdrowia i pokoju. Więc mówię do ciebie, mój synu, jak matka (...). A jeśli jest ci to niezbędne dla dobra twojej duszy, aby uzyskać pociechę, i jeśli chcesz, o Leonie, przyjdź do mnie, przyjdź!”.

Za papieża Grzegorza IX (pierwsza połowa XIII w.) miasto, po okresie dominacji Longobardów, stało się ostatecznie częścią Państwa Kościelnego. Na szczycie wzgórza zbudowano w XIV w. warownię *Rocca Albornoziiana*, która miała zapewniać ochronę miastu. Jednak, jak się wydaje, był to tylko przebiegły fortel. W rzeczywistości wzniesiono ją po to, aby kontrolować miasto. No bo jak by miała ochraniać mieszkańców, skoro stoi na samym szczycie, otoczona wysokimi murami, a domy mieszkańców znajdują się o wiele niżej, na zboczach wzgórza. W końcu jeden z kolejnych zarządców zamku przeniósł się do miasteczka, ponieważ czuł się zbyt odizolowany od swoich podwładnych.

Ze wzgórza Montelucio i z akweduktu *Ponte delle Torri* (80 m wysokości i 230 m długości), Umbria wydaje się spokojna, zachęcająca do zachowania ciszy, szukania szczęścia nie w wirtualnym świecie, daleko od nas, ale w zakrytych zakamarkach naszego człowieczeństwa, gdzie mieszka Bóg. Zielone wzgórza Umbrii czy – jak głoszą reklamy na tramwajach w Rzymie: „zielone serce Italii” – mówią o nadziei i napawają nadzieją w czasach tak wielkiego pośpiechu, że dzisiaj wydaje się całkiem oderwane od wczoraj, a jutro jest nieprzewidywalne. Ludzie przychodzą i odchodzą, czasy się zmieniają, a Chrystus pozostaje zawsze ten sam, towarzyszy człowiekowi w każdej epoce. Tylko On może dać człowiekowi prawdziwą nadzieję.



WIELKANOCNA AKCJA POMOCY KOŚCIOŁOWI MISYJNEMU – PIENIĘŻNO 2018



fot. Andrzej Danilewicz SVD

Rok 2018 jest rokiem niezwykłym. Obchodzimy 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę i dziękujemy Bogu za ten dar, modląc się o pomyślność dla Ojczyzny i wszystkich jej obywateli. Świętujemy także 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD – Ojca Trędowatych, który przez 56 lat pracował w Indiach wśród najbardziej potrzebujących z biednych.

Prosimy o pomoc w realizacji któregoś z poniższych projektów w ramach Wielkanocnej Akcji Pomocy Kościołowi Misyjnemu – Pieniężno 2018.

Tegoroczne projekty misyjne:

- 1. WIELKANOCNE ŚNIADANIE.** Zasiadając do wielkanocnego śniadania w gronie rodzinnym, możemy podać głodnym i opuszczonym kromkę chleba, zapraszając w duchowy sposób cierpiących głód, chorych, samotnych, ofiary wojen i przemocy z krajów misyjnych.
- 2. BILETY I WYPRAWKA.** Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spory wydatek. Możemy pomóc młodym misjonarzom – duchownym i świeckim w stawianiu pierwszych kroków na misjach.
- 3. CODZIENNE UTRZYMANIE MISJONARZY.** Aby misjonarze owocnie głosili Ewangelię, trzeba zapewnić im podstawowe utrzymanie. Mimo szczerych chęci, w wielu krajach misyjnych tamtejsi wierni z powodu biedy nie są w stanie tego uczynić.
- 4. WYPOSAŻENIE KOŚCIOŁÓW I KAPLIC.** Pomóżmy w godnym przeżywaniu liturgii i wiary wiernym z ubogich krajów misyjnych. Nie chodzi tu o luksusowe czy zbędne przedmioty, ale o rzeczy i paramenty liturgiczne, konieczne do sprawowania liturgii. O. Łukasz Chronik SVD pracujący w Tambowie w Rosji prosi o pomoc w zakupie gongu liturgicznego.
- 5. OŚRODEK W NAMPOCH.** O. Marian Schwark SVD prosi o pomoc w zakupie wyposażenia sali porodowej i oddziału położniczego w ośrodku zdrowia w Namposh na północy Togo (łóżko porodowe, fotel ginekologiczny, elektroniczna waga do ważenia niemowląt itp.).
- 6. MUZEUM O. ŻELAZKA.** Odbudowujemy muzeum misyjne w Chłudowie, w którym znajduje się m.in. stała ekspozycja poświęcona o. Marianowi. Warto upamiętnić życie i działalność misyjną Ojca Trędowatych, a także dobrodziejów zaangażowanych w misyjne dzieło Kościoła.
- 7. GÓRA RYŻU.** Nie wyobrażamy sobie, że może zabraknąć nam codziennego chleba, symbolu sytości. Jego brak oznaczał głód, nędzę i śmierć. Podobnie jak w krajach azjatyckich, gdzie podstawą wyżywienia jest ryż. Pomóżmy chorym, osobom żyjącym w osiedlach dla trędowatych, osieroconym i błąkającym się po ulicach dzieciom oraz doświadczającym głodu. Kiedy będą syści, będą mogli z wiarą patrzeć w przyszłość i próbować zmieniać swój los. Niech będzie to naszym dziękczynieniem za dar życia i misyjnej posługi o. Mariana Żelazka SVD, który najbardziej potrzebującym służył do końca.
- 8. INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY.** To codzienne i regularne wsparcie misjonarzy w ich posłudze.



Pieniądze można wpłacać na konto:

Referat Misyjny Księża Werbistów
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43; fax 55 242 93 92; e-mail: refermis@werbisci.pl
www.pomocmisjom.werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
lub na konto domu misyjnego albo werbistowskiej instytucji w Polsce,
z którymi utrzymujecie Państwo stały kontakt.

Wiesław Dudar SVD,
dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie

Andrzej Miotk SVD

Grzegorz Wielki i ewangelizacja Anglii

Średniowieczna historia misji rozpoczyna się w V w. i kończy w XV. Ramy tej epoki wyznaczają z jednej strony wędrówki ludów, z drugiej – okres wielkich odkryć geograficznych.

Kluczową postacią tamtego czasu, która potrafiła wznieść się ponad swoją epokę, zrozumieć jej prawdziwe wymagania i kształtować przyszłość był papież Grzegorz I, nazwany przez historię Wielkim. Inni nadali mu przydomek „papieża misyjnego”.

Późniejszy święty, Grzegorz Wielki, urodził się w 540 r. w rodzinie senatorskiej. Przez jakiś czas sprawował urząd prefekta Rzymu. Mając 35 lat porzucił wszystko, zamienił pałac swoich rodziców na klasztor św. Andrzeja i zostaje mnichem. Jednak nie było mu dane prowadzić życia ukrytego. Wkrótce poznano się na nim i powołano do służby kościelnej. Po krótkim postoju jako dyplomata papieski w Konstantynopolu w 590 r. zostaje

wybrany na papieża. Na nic zdał się opór, a nawet próba ucieczki.

SŁUGA SŁUG BOŻYCH

Grzegorz odznaczał się śmiałością w sposobie myślenia, zdecydowaniem w postępowaniu i niezwykłą dokładnością w przeprowadzaniu swego dzieła. Jego szlachetność szybko zjednywała mu ludzi. Przyjął dla siebie tytuł *servus servorum Dei* – „sługa sług Bożych”. Wspomagał biednych, zreformował liturgię i prowadził bogatą korespondencję. Do dziś zachowało się 866 listów, a ponoć miał ich napisać 20 tys.

Aktywność ewangelizacyjna Grzegorza Wielkiego również jest godna podziwu. Upominał władców chrze-



Św. Grzegorz I

Grób papieża św. Grzegorza I w Bazylice św. Piotra w Watykanie



ścijańskich, aby nie zaniedbywali dzieła nawracania pogan, a bp. Venantiusa przynaglał, aby w tym celu święcił księży i diakonów. Wobec Żydów domagał się stosowania ścisłej tolerancji, ponieważ groźbą i siłą nikt nikogo nie nawrócił. W odniesieniu do Longobardów na pierwszym miejscu stawiał potrzebę pokoju – znaku potwierdzającego ich przejście na chrześcijaństwo. Jednak głównym dziełem papieża Grzegorza było wysłanie misjonarzy i nawrócenie Anglii. W swej historii Kościoła Erich Caspar określa to mianem „najważniejszego wydarzenia w dziejach papieżstwa na długie czasy i jednym z decydujących faktów w historii Europy Zachodniej”.

WYPRAWA MISJONARZY

W 596 r. papież Grzegorz Wielki wysłał grupę misjonarzy pod przewodnictwem przeora klasztoru św. Andrzeja

for. Andrzej Danilewicz SVD

– Augustyna, późniejszego św. Augustyna z Canterbury. Mnisi udali się w daleką i niebezpieczną drogę, aby pozyskać Anglosasów dla wiary w Chrystusa. Wyruszyli z niepokojem, gdyż słyszeli, że mieszkańcy tajemniczej Anglii mówią niezrozumiałym językiem i jedzą serca swoich wrogów.

Misja dotarła jedynie do południowej Galii. Pod ciężarem wątpliwości i przeróżnych trudności Augustyn zawrócił do Rzymu, aby poinformować o wszystkim papieża. Po uzyskaniu listów polecających, poszerzeniu uprawnień i wlaniu nowej odwagi Augustyn wrócił do swoich towarzyszy wyprawy. Po drodze otrzymał sakrę biskupią od jednego z biskupów galijskich. Na Wielkanoc 597 r. misjonarze dotarli na wyspę Thanet u ujścia Tamizy w królestwie Kentu.

40 rzymskich mnichów udało się procesjonalnie do króla Etelberta. Przy śpiewie gregoriańskich hymnów nieśli przed sobą wielki srebrny krzyż i obraz Chrystusa na płótnie. Król siedział pod drzewem w towarzystwie wojowników. Życzliwie przyjął przybyszów i wprowadził ich do swojej stolicy – Canterbury. W czerwcu 597 r. pod wpływem Augustyna i żony Berty, katolickiej księżniczki frankońskiej, król Kentu przyjął chrzest. Razem z nim zostało ochrzczonych wiele podwładnych.

Dzieło misyjne rozszerzało się. Po czterech latach ewangelizacji Augustyn przesłał papieżowi dokładny raport, prosząc zarazem o dalszą pomoc. W odpowiedzi Grzegorz Wielki wysłał grupę misjonarzy pod kierunkiem opata Mellitusa. Wyposażył ich w relikwie, sprzęt i księgi liturgiczne, a także w plan organizacji nowej prowincji kościelnej. Augustyn otrzymał paliusz – oznakę godności metropolitalnej.

PAPIESKA INSTRUKCJA PRZEŁOMOWA W HISTORII MISJI

Jeszcze w tym samym roku papież wysłał obszerny list do Mellitusa. Stanowił on rodzaj instrukcji, której mieli się trzymać misjonarze pracujący



Katedra w Canterbury



Św. Augustyn z Canterbury

w Anglii. Były to odpowiedzi na pytania Augustyna w formie traktatu o pedagogice misjonarskiej.

Na podstawie raportów i obserwacji Grzegorz Wielki zrozumiał, że wiara chrześcijańska propagowana w warunkach silnie zakorzenionego pogaństwa nie ma szans na szybki sukces, jeśli nie uwzględni się pewnych elementów tradycji. Dlatego we wspomnianej instrukcji pisał: „Nie powinno się burzyć świątyń pogańskich narodu Anglów, ale tylko niszczyć znaj-

dujące się w nich bałwany; należy pokropić te świątynie wodą święconą, wstawić ołtarze i umieścić relikwie. Miejsca kultu demonów należy zamienić na miejsca czci prawdziwego Boga. Naród ów widząc, iż nie burzy się jego świątyń, wyrzuci błąd z serca, a poznając i czcząc prawdziwego Boga z większym zaufaniem będzie spieszył do miejsc, do których się przyzwyczaił”.

Instrukcja Grzegorza Wielkiego postulowała metodę, polegającą na świadomym nawiązaniu do niechrześcijańskich elementów religijnych w nowej sytuacji misyjnej. Oprócz zamiany pogańskich świątyń na kościoły, zalecała, by pogańskie uczytne ofiarne przekształcać w uroczystości odpustowe i w święta męczenników. W ten sposób papieska instrukcja z 601 r. stanowiła kluczowy tekst we właściwym rozumieniu akomodacji i miała przełomowe znaczenie w historii misji.

Metoda Grzegorza Wielkiego nawiązywała do wczesnochrześcijańskiej praktyki misyjnej i była niezmiernie skuteczna. Na poparcie tego niech służy fakt, że w ciągu niecałych 100 lat religia chrystusowa stała się oficjalną religią wszystkich królestw anglosaskich.

O. Alfons Sawicki SVD

1913-1995



Janusz Brzozowski SVD

Gdyby nie wybrał drogi życia zakonnego, zapewne zostałby lekarzem.

Alfons urodził się 6 lutego 1913 r. w Kaszczorku pod Toruniem, w rodzinie Stanisława i Marii z domu Łętowska. W 1915 r. rodzina Sawickich przeprowadziła się do Torunia, gdzie Alfons ukończył szkołę powszechną oraz gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, w którym w 1932 r. złożył pomysłnie egzamin dojrzałości. Dzięki czasopismom misyjnym z Górnej Grupy 15 września tegoż roku wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Gabriela, w Mödling k. Wiednia, gdzie odbył nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. 27 marca 1938 r. złożył tam wieczystą profesję zakonną, 20 maja otrzymał święcenia diakonatu, a 24 sierpnia tegoż roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Prowincji Polskiej jako wykładowca w niższym seminarium.

W czerwcu 1939 r. o. Sawicki przyjechał do Domu św. Józefa w Górnej Grupie. Z powodu wybuchu wojny rok szkolny się nie rozpoczął. 29 października 1939 r. gestapo uczyniło z klasztoru obóz zbiorczy dla domowników i duchownych z okolicy. 5 lutego 1940 r. o. Sawicki wraz z pozostałymi więźniami został przewieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof pod Gdańskiem, potem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i wreszcie do obozu w Dachau. Po wyzwoleniu obozu Dachau przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 r. zgłosił się do pielęgnowania chorych współwięźniów w szpitalu, który Amerykanie tam urządzili. Po sześciu tygodniach wyjechał na rekonwalescencję do obozu dla Polaków we Freimannie k. Monachium. Stamtąd 13 lipca 1945 r. udał

się wraz z ocalałymi polskimi werbistami do domu zakonnego w Ingolstadt. 29 października 1945 r. wyjechał wraz z polskimi klerykami do Salzburga w Austrii, gdzie klerycy studiowali, a on zajął się duszpasterstwem wśród licznych grup Polaków czekających na wyjazd do ojczyzny.



O. Alfons Sawicki SVD

8 sierpnia 1946 r. o. Sawicki powrócił wraz z innymi polskimi werbistami do Polski. Prowincja Polska była wyniszczona. Domy zdewastowane, ograbione, bez ludzi. O. Sawicki został wychowawcą i nauczycielem w prowadzonym przez werbistów niższym seminarium w Domu św. Krzyża w Nysie. 6 stycznia 1947 r. został mianowany przełożonym klasztoru św. Krzyża. Równocześnie pełnił obowiązki duszpasterza w tamtejszym kościele parafialnym. Dodatko-

wo został mianowany 17 maja 1948 r. wychowawcą w nowicjacie. 17 sierpnia tegoż roku wraz z wychowankami przyjechał do Domu św. Wojciecha w Pieniężnie na Warmii, gdzie werbiści otworzyli Wyższe Seminarium Duchowne. W 1960 r. powierzono mu funkcję wychowawcy kleryków oraz wykładowcy. W tych latach o. Alfons zaskarbił sobie miłość ludzi chorych i starych. Gdyby nie wybrał drogi życia zakonnego, zapewne zostałby lekarzem. Miłość do chorych i cierpiących ujawniła się już w obozie w Dachau, a później w Górnej Grupie, Pieniężnie i Rybniku. Miał dużo wiadomości z zakresu medycyny, dlatego skutecznie pomagał ludziom i zastępował lekarzy, szczególnie w pierwszych latach powojennych.

W lipcu 1963 r. o. Sawicki przeniósł się do Domu Królowej Apostołów w Rybniku, gdzie pełnił funkcję przełożonego lokalnej wspólnoty. Jednocześnie rozpoczął pracę kapłana w miejscowym szpitalu św. Juliusza, który to obowiązek spełniał do 1991 r. Był też spowiednikiem w różnych klasztorach sióstr, głosił konferencje i odczyty. Mimo przeżyć obozowych zdrowie mu dopisywało. Mógł więc brać udział w pielgrzymkach byłych więźniów obozu w Dachau. Chętnie jeździł co roku do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, aby mu dziękować za wyproszoną łaskę ocalenia od niechybnej śmierci.

W ostatnich latach życia siły zaczęły go opuszczać. Musiał kolejno rezygnować z podjętych zobowiązań. O. Alfons Sawicki zmarł 3 kwietnia 1995 r. Jego doczesne szczątki spoczęły w kwaterze werbistowskiej na cmentarzu w Rybniku.



Święto kwitnącej wiśni w Japonii



Konrad Keler SVD

Ludzie w różnych częściach świata wytworzyli specyficzne i bardzo oryginalne sposoby świętowania oraz doświadczania radości przeżywanej wspólnotowo. Japończycy wypracowali piękny zwyczaj świętowania w czasie kwitnienia drzew wiśni, rosnących w Japonii w każdym większym pasie zieleni. Drzewa te znajdują się nie tylko w parkach i ogrodach, ale też przy domach, ulicach, cmentarzach. Świętowanie podczas ich kwitnienia jest zwane *hanami* (dosłownie: „oglądanie kwiatów”), a jego historia sięga VIII w. Ponoć na początku było zachwywanie się kwiatami moreli, dopiero później kwiaty moreli zastąpiono kwiatami wiśni. Zwyczaj tego świętowania miał zostać spopularyzowany przez cesarza Sagę (786-842), który pod kwitnącymi drzewami wiśni w cesarskiej siedzibie w Kioto wydawał przyjęcia połączone z oglądaniem kwiatów i picciem sake. Uważa się, że w ten sposób zapoczątkował praktykowanie *hanami* w postaci zbliżonej do dzisiejszej. Ogólnie jednak genezę tego święta jest typowe dla Japończyków upodobanie do kwiatów. Świętuje się, podziwiając kwiaty i ciesząc się ich pięknem. Co ciekawe, drzewa wiśni w Japonii nie rodzą owoców. Mieszkańcom Kraju Kwitnącej Wiśni trudno uwierzyć, że w Europie wiśnie wydają owoce i że się je spożywa.

Warto przeżyć w Japonii *hanami*. Kwitnienie wiśni trwa ok. dwóch tygodni. Wiśniowe aleje parkowe są urocze, przybierają bajecznie kolorowy wygląd. Ludzie odrywają się od swoich obowiązków, bowiem na japońskich wyspach właśnie zakwitają wiśnie i nadszedł moment z utęsknieniem wyczekiwany przez wszystkich przez cały rok. Okres ten jest swoistego rodzaju festynem narodowym. Żyje się wtedy inną atmosferą. To istne szaleństwo, przeżywane przez całą społeczność. Świat jawi się dosłownie

w różowych kolorach. Tysiące ludzi wypełniają parki, przy czym zabawa niekiedy przeciąga się do późnych godzin nocnych. Gromadzą się pod obsypanymi kwieciami drzewami wiśni, spożywają tradycyjne japońskie potrawy, piją sake i piwo. W miastach takich jak Tokio popularne są nocne zabawy pod drzewami. Parki są niekiedy ozdabiane specjalnymi lampionami. Najlepsze miejsca w parkach trzeba zająć na kilka godzin czy nawet na kilka dni przed samym wydarzeniem.

Prognozę stref kwitnienia drzew wiśniowych ogłasza co roku Japońska Agencja Meteorologiczna, co z uwagą śledzą wszyscy planujący udział w *hanami*. Pierwsze wiśnie kwitną na subtropikalnej wyspie Okinawa, zaś dużo później kwiaty wiśni pojawiają się na wysuniętej najbardziej na północ wyspie Hokkaido. W większości wielkich miast, jak Tokio, Kioto czy Osaka, pora kwitnienia wiśni przypada na przełomie marca i kwietnia, czasem nawet może objąć pierwsze dni maja. Jest to także wydarzenie medialne. Zarówno telewizja, jak i gazety uważnie

śledzą „front *sakury*”, czyli przesuwanie się rozkwitania wiśni z południa na północ. W miastach podaje się oficjalne komunikaty o rozpoczęciu *hanami*. Za początek kwitnienia drzew wiśniowych uważa się moment, gdy na wiśni w danej miejscowości pojawi się co najmniej pięć kwiatów. W Japonii istnieje ponoć ponad 100 gatunków drzew wiśni, różniących się kolorem płatków. Najbardziej popularne są jasnorożowe i białe, nietrudno zobaczyć też ciemnoróżowe. Kwiaty rozwijają się zwykle jeszcze przed pojawieniem się pierwszych liści, dlatego drzewa wydają się niemal całkowicie różowe lub białe.

Do dzisiaj kwiaty wiśni należą do kulturowych symboli Japonii. Są delikatne i kruche, stanowią zatem metaforę życia – pięknego, ale bardzo krótkotrwałego i ulotnego. Uznawanie życia za tymczasowe jest w Japonii bardzo powszechne, co nie dziwi, biorąc pod uwagę to, że kraj ten jest nawiedzany przez różnego rodzaju kataklizmy: trzęsienia ziemi, tsunami, wybuchy wulkanów itp.



Kwitnące wiśnie w Japonii

fot. Konrad Keler SVD



for. Heinz Helf SVD

W Steylu, Holandia

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary
Składają jej wierni uwielbień swych dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmya.

Śmierć zwała się z życiem i w boju, o dziwy,
Choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy.
Maryjo, Ty powiedz, coś w drodze widziała?
Jam Zmartwychwstałego blask chwały ujrzała.

Żywego już Pana widziałam, grób pusty
I świadków anielskich, i odzież, i chusty.
Zmartwychwstał już Chrystus, Pan mój i nadzieja,
A miejscem spotkania będzie Galileja.

Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud prawdziwy.
O, Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy.

Sekwencja Wielkanocna z XI w., przypisywana Wiponowi z Burgundii,
pocie i kapelanowi cesarza niemieckiego Konrada II



W Republice Południowej Afryki

for. Tobiasz Bocher



Saint-Martin /



Sint Maarten

Wyspa Świętego Marcina leży w południowo-wschodniej części Morza Karaibskiego. Jej terytorium podzielone jest w stosunku 60/40 między Francję a Holandię, stąd też jej podwójna nazwa – po francusku Saint-Martin, a po holendersku Sint Maarten. Jest to najmniejsza na świecie zamieszkała wyspa podzielona między dwa państwa. Choć formalnie jest pod władzą krajów europejskich i jej walutą jest euro, to nie należy do strefy Schengen, jednak podróżowanie wewnątrz wyspy odbywa się swobodnie, bez kontroli.

Odkrywcą wyspy był Krzysztof Kolumb, który miał ją po raz pierwszy ujrzeć podczas swojej drugiej wyprawy, 11 listopada 1493 r. Nazwano ją na cześć św. Marcina z Tour, którego Kościół wspomina właśnie tego dnia. Przez ponad 100 lat mała wyspa nie cieszyła się zainteresowaniem Europejczyków, aż w końcu po 1630 r. o jej terytorium walczyły niemal wszystkie państwa kolonialne. Francuzi i Holendrzy w 1648 r. porozumeli się co do podziału wyspy między sobą, choć konflikty graniczne wybuchały wielokrotnie na przestrzeni kolejnych wieków.

W czasach kolonialnych na wyspę sprowadzano niewolników do pracy na plantacjach bawełny, tytoniu i trzciny cukrowej. Kiedy niewolnictwo zakazano we Francji w 1848 r., a w Holandii w 1863 r., plantacje podupadły. Przez wiele lat mieszkańcy Saint-Martin zmagali się z problemami ekonomicznymi. W 1939 r. wyspa stała się strefą bezcłową, a po II wojnie światowej Holendrzy postanowili zainwestować w turystykę. Francuzi do tego pomysłu przekonali się dwie dekady później.

Obecnie turystyka jest najsilniejszą gałęzią tamtejszej gospodarki, zapewniając miejsca pracy 80% mieszkań-

com wyspy. Każdego roku Saint-Martin odwiedza ok. 1,8 mln turystów, których przyciągają nie tylko bajkowe plaże, tropikalna przyroda oraz przepiękne miejsca do nurkowania, ale także eleganckie hotele, kasyna czy restauracje. Ogromną atrakcją wśród turystów cieszy się Plaża Maho, która znajduje się tuż przy końcu pasa startowego międzynarodowego lotniska Princess Juliana. Nie brakuje w tym miejscu entuzjastów chcących stanąć zaledwie kilkanaście metrów pod lądującym jumbo jetem.

Choć Saint-Martin może wydawać się rajską wyspą, to nie omijają jej także tragiczne wydarzenia. We wrześniu 2017 r. uderzył w nią potężny huragan Irma, w wyniku którego śmierć poniosło 11 osób, a znaczna część zabudowań uległa zniszczeniu. Mieszkańcy wyspy powoli odbudowują swoje domy i biznesy, także dzięki wsparciu finansowemu władz z Europy. Pół roku po huraganie po stronie francuskiej

ŚWIAT MISYJNY



SAINT-MARTIN / SINT MAARTEN

- powierzchnia: 88 km²
- ludność: ok. 78 tys.
- stolica: Marigot (część francuska) / Philipsburg (część holenderska)
- języki urzędowe: francuski (część francuska) / niderlandzki i angielski (część holenderska)
- jednostka monetarna: euro (EUR)

ponownie otwarto zaledwie 60% działających wcześniej restauracji, po holenderskiej – 80%. W przypadku pokoi hotelowych proporcje są o połowę mniejsze.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: britannica.com,
stmartinisland.org, nytimes.com

fot. Adam Oleszczuk SVD



Po Mszy św. w Simpson Bay, Sint Maarten. O. Adam Oleszczuk SVD (obok kobiety w bieli) – misjonarz na Karaibach

Jedność w różnorodności

Z o. Adamem Oleszczukiem SVD, misjonarzem na Sint Maarten,
rozmawia Lidia Popielewicz



O. Adam Oleszczuk SVD (w czerwonym ornacie) i pasterze Kościoła anglikańskiego i metodystycznego w Niedzielę Palmową

Upodobał sobie Ojciec Karaiby. Gdzie Ojciec teraz przebywa?

Na malutkiej wyspie, bo liczącej zaledwie ok. 88 km² powierzchni, o nazwie Sint Maarten. W porównaniu z Jamajką, gdzie pracowałem wcześniej, liczącą 11 tys. km², to maleństwo. Jednak ta mała wyspa jest podzielona na dwa kraje: część należy do Królestwa Niderlandów, a część do Francji. Jako werbiści pracujemy w holenderskiej części.

Czy wpływy holenderskie są tam nadal widoczne?

Język niderlandzki, obok angielskiego, pozostaje nadal językiem urzędowym. Natomiast językiem Kościoła jest angielski, np. odprawianie Mszy św. czy posługiwanie się tym językiem w pracy na co dzień.

Jacy ludzie zamieszkują wyspę?

Mieszkańcy Sint Maarten pochodzą z całego świata, z ponad 100 krajów. Przyczyn takiej sytuacji należy szukać w historii, kiedy, po pierwsze, wyspa była kolonią holenderską, a po drugie, kiedy ludzie przyjeżdżali tu szukać lepszego życia. Obecnie największą grupę stanowią imigranci z Dominikany, dlatego trzecim najczęściej

używanym językiem jest hiszpański. Inni przybysze, posługujący się tym językiem, to Meksykanie, Wenezuelczycy czy Kolumbijczycy, a także osoby pochodzące z innych krajów Ameryki Południowej. W naszym kościele jest również odprawiana w każdą niedzielę Msza św. po hiszpańsku.

Do jakiej diecezji należy parafia, gdzie Ojciec pracuje?

Do diecezji Willemstad, stolicy wyspy Curaçao, również leżącej w archipelagu Małych Antyli na Morzu Karaibskim. Tę katolicką diecezję karaibską stanowi sześć wysp: wspomniane Curaçao, Bonaire, Sint Eustatius, Saba, Aruba i Sint Maarten. Wszystkie wyspy należały kiedyś do Holandii, dopiero z czasem zaczęły się uniezależniać. Wyspa Sint Maarten uzyskała status terytorium autonomicznego Królestwa Niderlandów 10 października 2010 r., przy czym nie należy do Unii Europejskiej. Co ciekawe, na południu niektórych z tych wysp rozpowszechniony jest język papiamento – kreolski, który powstał na bazie hiszpańskiego i portugalskiego, ma też zapożyczenia z niderlandzkiego i angielskiego, a nawet z dialektów afrykańskich.

Czym zajmują się mieszkańcy tych wysp?

Głównym źródłem dochodu jest turystyka, a turyści napływają tu ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, Holandii i Niemiec, a także z sąsiednich wysp.

A jak jest z wiarą wśród mieszkańców Sint Maarten?

Jest inaczej niż na Jamajce, gdzie katolicy stanowili niewielki procent wśród protestantów. Na tej wyspie chrześcijaństwo jest dominującą religią, a wśród chrześcijan najliczniejszą grupą są metodyści, a po nich katolicy, stanowiący 1/3 część mieszkańców. Na innych wyspach Karaibów, jak np. na Aruba czy na Curaçao katolików jest więcej, bo ok. 80-90 proc.

Czy to się zauważa, czy to tylko statystyki?

Jest to bardzo zauważalne. Kościół katolicki na Sint Maarten jest dość silny. Bardzo dużo ludzi przychodzi do kościoła na nabożeństwa w niedziele, świątynie są wypełnione wiernymi. I kościół wciąż rośnie – nie tylko dzieci i młodzież przyjmują sakramenty, ale i dorośli decydują się na ich przyjęcie.

A Ojciec jest rozpoznawany na ulicy jako ksiądz?

Podam taki przykład. Przyleciałem na Sint Maarten 2 sierpnia 2015 r. i po tygodniu musiałem pojechać na lotnisko, aby odebrać gościa. Ku mojemu zaskoczeniu kilka osób pozdrowiło mnie: „Hi, Father!”. Innym razem, kiedy byłem w Miami i wszedłem do baru, żeby coś zjeść, usłyszałem: „Hi, Father! Do zobaczenia w kościele w niedzielę o 8.30!”.

To na czym polega duszpasterstwo wśród mieszkańców Sint Maarten?

Głównie chodzi o posługę sakramentalną, która zajmuje sporo czasu, ponie-



waż w to wchodzi też przygotowanie do przyjęcia sakramentów. Poza tym, ponieważ wspólnota jest międzynarodowa, trzeba być otwartym na różne kultury. Każdy coś z sobą przywozi i wnosi do wspólnoty, więc trzeba być uważnym i starać się rozumieć drugiego człowieka. A także pomagać w adaptacji i inkulturacji, aby każdy czuł się dobrze przyjęty. Np. jest u nas organista z Filipin, wokół którego gromadzą się jego znajomi. Filipińczycy troszkę inaczej wyrażają wiarę, a my mamy ich z tym przyjąć. Jest chór, składający się głównie z Filipińczyków, który śpiewa podczas Eucharystii. To może być jakieś bogactwo dla wspólnoty parafialnej. Staramy się być otwarci, tak aby każdy czuł się jak u siebie w domu. Z drugiej jednak strony trzeba wszystko wyważyć, aby ci już zdomowieni nie czuli się wyobcowani, będąc u siebie.

Czy istnieją szkoły katolickie na wyspie?

Właśnie! Co mi się bardzo podoba, to obecność aż siedmiu katolickich szkół na Sint Maarten. Raz w miesiącu dzieci z poszczególnych szkół przychodzą na Mszę św. do kościoła. W szkołach są prowadzone katechezy przygotowujące do sakramentów. To cieszy, że możemy pracować z dziećmi i młodzieżą, przekazując im wiarę. Nie wszyscy uczniowie to katolicy, bo szkoła jest otwarta na wszystkich, ale wszyscy uczniowie uczestniczą w oferowanych przez Kościół zajęciach. Osobiście też spotykam się z wielką życzliwością w szkołach – ze strony uczniów, nauczycieli i rodziców, co jest dla mnie niesamowite i co mnie bardzo cieszy. Dziecięca radość udziela się i mnie, ich szczerość, otwartość – to naprawdę jest wspaniałe.

Czy Ojciec pracuje sam, czy we wspólnocie?

Kiedy przyjechałem, dołączyłem do współbraci z Meksyku i Indonezji. Ten z Meksyku wspaniale pracował z grupą hiszpańskojęzyczną. Kiedy miał wrócić do Meksyku, współbrat z Indonezji pojechał na kurs hiszpańskiego, żeby przejąć po nim pracę. Tak

więc obecnie pracujemy we dwóch w parafii, która ma trzy kościoły. Ludzie „nie trzymają się” jednego kościoła, lecz przychodzą na Msze do różnych, tak więc cieszy, że czują się jedną wspólnotą w całej tej różnorodności. Tę jedność odczuwa się bardzo mocno i to jest wspaniałe.

Bardzo dobrze jest też zorganizowany system katechetyczny: dla dzieci w szkołach katolickich – w szkole, a dla dzieci niechodzących do tych szkół – przy kościele. W maju ub.r. mieliśmy cztery Msze św. dla dzieci przyjmujących Pierwszą Komunię św. Były to grupy ok. 25-osobowe, dzieci ubrane tradycyjnie, jak w Europie, ponieważ rodzice często studiowali np. w Holandii. Wpływy europejskie są widoczne podczas takich uroczystości czy okazji świąt, kiedy świątynie są pięknie ozdobione, wypełnione wiernymi na Pasterce o godz. 24.00.

A kto zajmuje się duszpasterstwem katolików we francuskiej części wyspy?

Od października ub.r. przejęliśmy, jako werbiści, pracę również w tej części. Przyjechał o. Marcin Karwot SVD, który pracował na misjach w Kenii. Tak więc werbiści swoją posługą obejmą całe Sint Maarten, z czego ogromnie się cieszę. Będą dwie wspólnoty, będziemy się wspierać, będzie różnie. O. Marcin, zaproszony przez nas, włada i francuskim, i angielskim, w tamtej części wyspy potrzebna jest taka osoba. Odległość między miejscem za-

mieszkania mojej wspólnoty i jego jest niewielka, więc będziemy sobie pomagać.

Czy kataklizm, jaki nawiedził jesienią ub.r. region Karaibów, wyrządził duże szkody na Sint Maarten?

Huragan Irma pozostawił na Sint Maarten ogromne zniszczenia. Nasze trzy kościoły również ucierpiały. Dachy, drzwi, okna, ogrodzenia zostały uszkodzone lub całkowicie zniszczone. Największe straty były w naszym domu katechetycznym w South Reward, gdzie wichura strąciła większość dachu, i w kościele Matki Bożej – Gwiazdy Morza w Simpson Bay, gdzie również będzie trzeba położyć nowy dach.

To było bardzo bolesne i traumatyczne doświadczenie dla mieszkańców Sint Maarten i innych wysp na Karaibach. Mimo to, pozostali na wyspie ludzie są pełni nadziei. Są szczęśliwi, że żyją! Jednocześnie optymizmem napawało to, że wkrótce po huraganie wszyscy wrócili do pracy i naprawiali swoje domy lub to, co z nich pozostało. Wiele osób straciło wszystko, wiele zwróciło się do nas o pomoc. Obecnie wyspy odbudowują się. Remontowane domy stały się punktem orientacyjnym naszego codziennego życia. Wierzę, że w tej chwili naszą najważniejszą służbą jest motywowanie i inspirowanie, abyśmy wszyscy mogli iść naprzód z nadzieją na lepsze jutro.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



Msza św. w kościele św. Marcina dla uczniów z jednej ze szkół katolickich

zdjęcia: Adam Oleszczuk SVD



Przed Światowym Kongresem Eucharystycznym



foto: Tomasz Marciszkiewicz SVD

O. Tomasz Marciszkiewicz SVD w czasie Mszy św. w Mezőkeresztes

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Serdecznie pozdrawiam z Budapesztu wszystkich Czytelników, Dobrodziejów i Przyjaciół misji! Cieszę się, że mogę podzielić się moimi wrażeniami i doświadczeniami z pracy na Węgrzech. Nieustannie odkrywam coś nowego w kulturze i tradycji tego pięknego kraju. Tu, na Węgrzech bycie Polakiem to wielki honor i zaszczyt. Jesteśmy tu bardzo lubiani i szanowani ze względu na naszą polską historię, kulturę, patriotyzm i przywiązanie do tradycji. Wielu naszych rodaków jest podziwianych. Wystarczy wspomnieć choćby o św. Janie Pawle II, gen. Józefie Bemie, polskich sportowcach, muzykach i pisarzach. Zawsze staram się podtrzymywać nasze dobre relacje i swoją postawą świadczyć o naszej Ojczyźnie.

Najbliższe miesiące i lata upływają na Węgrzech pod znakiem przygotowań do Światowego Kongresu Eucharystycznego, który w 2020 r. odbędzie się w Budapeszcie. Decyzja Ojca Świętego o wyborze miejsca spotkała się tu z wielkim entuzjazmem. Wszyscy mamy nadzieję, że organizacja kongresu przyczyni się do ożywienia wiary w realną obecność Jezusa w Eucharystii. W Kościele na Węgrzech powstał specjalny plan obchodów na każdy miesiąc poprzedzający to wydarzenie. Już teraz w wielu ko-

ściołach odbywają się całodzienne albo nieustannie adoracje Najświętszego Sakramentu, powstają nowe nabożeństwa i pieśni eucharystyczne. Coraz więcej wiernych szuka pokoju i ciszy, adorując Jezusa w Eucharystii. Po każdej Mszy św. odmawia się też specjalną modlitwę o odnowę duchową kraju.

Wierzę, że to łaska Boża sprawiła, że ludzie na nowo zaczęli szukać pomocy u źródła, we Mszy św. i w adoracji. Pięknie byłoby, gdyby każdy z nas na nowo rozpałił w sobie miłość do Najświętszego Sakramentu i odkrył ponownie moc i łaskę Mszy św., w której być może uczestniczymy z przyzwyczajenia, bez skupienia, zapominając, że to najpiękniejsze spotkanie z Panem Bogiem. Pamiętajmy o słowach św. Jana Pawła II, który tak mówił o ofierze Mszy św.: „Kościół i świat bardzo potrzebują kultu eucharystycznego. Jezus czeka na nas w tym sakramencie miłości. Nie odmawiajmy Mu naszego czasu, aby pójść spotkać Go w adoracji, w kontemplacji pełnej wiary, otwartej na wynagradzanie za ciężkie winy i występki świata. Niech nigdy nie ustanie nasza adoracja”.

A jeśli chodzi o moje codzienne obowiązki, to pracuję w Domu Rekolekcyjnym św. Arnolda Janssena w Budapeszcie. Nasz dom jest otwarty dla osób szukających ciszy, skupie-

nia i modlitwy. Często odbywają się tu różnego rodzaju rekolekcje, dni skupienia i czuwania. W miarę możliwości udostępniamy miejsce pielgrzymom i turystom, z których znaczna część to Polacy. Zauważam, jak praca w tym miejscu przekłada się na wiele radości i owoców w życiu naszych gości. Wielką satysfakcją jest dla mnie wdzięczność uczestników rekolekcji. Praca w Domu Rekolekcyjnym to nie jedyne moje zajęcie. Pomagam też w jednej z parafii, a także odprawiam Msze św. w dwóch domach opieki dla osób chorych i starszych. Lubię także jeździć do misjonarek miłości – sióstr Matki Teresy z Kalkuty. Niedaleko naszego domu mają one swój klasztor, gdzie zajmują się ubogimi i bezdomnymi. Często mam okazję odprawiać dla nich Mszę św.

Nasza Węgierska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego liczy 32 misjonarzy werbistów, z których 3 to Polacy. Nie jest nas wielu, ale jesteśmy jak ewangeliczne ziarno gorczycy dla Kościoła na Węgrzech, przynoszące wielki owoc. Pochodzimy z wielu krajów i nasze wspólnoty są międzynarodowe. Jako ciekawostkę wspomnę, że w Budapeszcie jest nas 13 współbraci z 6 krajów świata. Niedawno odbyła się tu kapituła prowincjalna, podczas której wyznaczono kierunki naszej dalszej działalności na Węgrzech.

Wyzwań jest sporo: apostołstwo dzieci, młodzieży i rodzin; troska o chorych, starszych i samotnych; duszpasterstwo powołaniowe; prowadzenie rekolekcji i praca w szkołach. Staram się też dbać o Dom Rekolekcyjny. W planach jest kilka remontów i poważniejszych napraw. Dziękuję z serca za modlitwy w mojej intencji i za wszelką pomoc materialną. Niech dobry Bóg wynagrodzi Wasze dobro. Zapewniam o pamięci modlitewnej i serdecznie pozdrawiam. W miłości Słowa Bożego.

Tomasz Marciszkiewicz SVD



„Palec Boży”

Miniony rok i sześć poprzedzających go miesięcy nie były dla mnie czasem, o jakim bym marzył. Problemy zdrowotne zmusiły mnie do opuszczenia Kenii na jakiś czas. Mimo że w tym okresie jeździłem tam dwa razy w celach administracyjnych i nadal marzy mi się powrót do tego kraju, trzeba czasami pogodzić się z inną rzeczywistością. Obecnie przebywam w Polsce na urlopie zdrowotnym. Afryki bardzo mi brakuje.



Msza św. w kościele św. Joachima i św. Anny w Nairobi – Soweto, Kenia

Wracam powoli do zdrowia, a to dlatego, że ludzie to zdrowie wymodlili. „Zaliczyłem” wiele szpitali. Wszędzie doświadczyłem nadzwyczajnej troski i opieki służby zdrowia, bez jakichkolwiek przywilejów, o które wielu mogłoby podejrzewać. Gdynia, Gdańsk, Rzeszów, Warszawa – to miejsca, gdzie doświadczyłem niezwykłej dobroci. Wszystkim spotkanym ludziom jestem ogromnie wdzięczny. Działy się tam przedziwne rzeczy, których nie można inaczej określić jak „palec Boży”. A w Kenii ludzie szturmowali niebo i nadal to czynią. Dzięki temu wszystkiemu wychodzę już na prostą.

Problemy zdrowotne to nie tylko potrzeba poświęcenia na nie czasu oraz wielkie koszty, ale też zmiana stylu życia i wiele nakładających się na siebie trudności. Pan Bóg działa jednak w przedziwny sposób. W pa-

rafii w Kenii, gdzie ostatnio posługiwałem, mieszka osoba, która w tym trudnym dla mnie czasie mobilizowała innych do modlitwy za mnie. Do dziś przysyła sms-em krótkie teksty i modlitwy, które są jakby odpowiedzią na istniejący problem. Osoba ta nie wie o nim, a jednak sms przychodzi w takim momencie, że jego treść jest adekwatna do danego problemu. Oto jeden z wielu przykładów: Kiedy sam sobie zadawałem pytanie, co dalej, otrzymałem sms o treści: „Przez wiele dni czeka-

my na wskazanie doskonałej drogi dla nas, a zapominamy, że ona już jest przed nami; trzeba tylko nią iść, a nie czekać na nią”. Odczytuję to jako Boże działanie. Inna prosta historia Bożej interwencji: W czerwcu, kiedy jechałem do Kenii, zakupiłem w Polsce sprzęt liturgiczny dla parafii: monstrancję, kielich, pateny i inne drobne przedmioty. Bałem się, że będzie wysokie cło na nie. Ktoś

doradził, żeby się pomodlić do św. Mateusza, celnika, którego Jezus „zgnął” z miejsca pracy. Posłuchałem rady. Już w samolocie rozdano pasażerom formularze do zadeklarowania ocenia wwożonych rzeczy. Na lotnisku celnicy kierowali każdego pasażera na osobne stanowiska i sprawdzali każdy szczegół. Młoda celniczka zainicjowała krótką rozmowę ze mną, a potem spytała, co mam w torbie. Odpowiedziałem, że mam trochę sprzętu do kościoła. „Niech ci Pan Bóg błogosławi” – odpowiedziała. Bez otwierania torby wszystko przeszło bez opłat. A takich zdarzeń sporo miało miejsce w ostatnim czasie!

W oczekiwaniu na kolejną wizytę u lekarza w szpitalu zgłosiłem się na kilka tygodni do pomocy duszpasterskiej w szkockiej parafii w Aberdeen. W miejscowej katedrze zbiera

się sporo osób, a najwięcej Polaków. W niedziele na Mszę św. przychodzą tłumy – wbrew opinii, że na Zachodzie puste kościoły. Bardzo dużo osób przystępuje do spowiedzi. Istnieją tu wspólnoty Polaków, Afrykańczyków i Hindusów. Każda Msza św. w niedzielę to jakby spotkanie przedstawicieli Organizacji Narodów Zjednoczonych. Najbardziej jednoczącym elementem tej różnorodności kultur jest codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, trwająca od zakończenia porannej Eucharystii do północy. I zawsze ktoś przebywa w kaplicy z Jezusem. To jest tutejszy „nerw” Kościoła, miejsce uzdrowienia, z którego ja również korzystam. Was, drodzy Dobrodzieje misji, też polecam i za Was dziękuję.

Powracając do tematu Afryki, nie wiem, czy dane mi będzie kontynuować tam pracę. Jeśli nie, to wierzę, że w innym miejscu. Pamiętam moje pożegnanie, które odbyło się bez rozgłosu. Śmiesznie to zabrzmiało, ale moje 22 lata pobytu w Kenii spakowałem do walizki, która zaważyła 22 kg. Przypadek? Być może. Jeśli dane mi będzie tam wrócić, będę zaczął od początku. Takie to misjonarskie życie! I niczego nie żał, poza ludźmi, do których się przywiązałem, bo budowaliśmy wspólnie fundamenty wiary. Oby Bóg sprawił, by jakieś owoce pracy ktoś w przyszłości zebrał. A jeżeli będzie szansa na kontynuację budowania kolejnych fundamentów – tam czy w innym kraju – to tylko „daj Boże”, by tak się stało.

Wybaczcie, że rzadko piszę, ale po latach doświadczeń i przeżyć wszystko wydaje się tak codzienne i normalne, że mało warte wspomnienia. Może to znak, że potrzeba mi czegoś nowego, innego, co porwałoby wyobraźnię. Oby tak się stało.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam i pamiętam w modlitwie przed Panem!

Szczęść Boże!

Stanisław Róż SVD

O. Bernard Danch SVD (1924-2017)

Nad ranem, 12 lipca 2017 r. na oddziale seniorów w werbistowskim Domu Misyjnym św. Wendelina w Sankt Wendel w Niemczech zasnął w Panu w czasie snu o. Bernard Danch SVD, w 93 roku życia, w 67 roku ślubów zakonnych i 67 roku kapłaństwa.

Bernard Danch urodził się 10 września 1924 r. w Chorzowie (Królewska Huta) w wielodzietnej rodzinie Andrzeja i Elfriedy z domu Rużycka. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej, mając 12 lat zgłosił w 1936 r. do gimnazjum księży werbistów w Domu Misyjnym Królowej Apostołów w Rybniku. Tam przebywał też jego wujek, o. Wincenty Danch SVD (1876-1951), cenny spowiednik.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Bernard wrócił do domu i kontynuował naukę w miejscowej szkole średniej. W 1943 r. został wcielony do niemieckiego wojska do służb pomocniczych, gdyż ze względu na stan zdrowia nie był zdolny do czynnej służby. W 1945 r. został ranny i dostał się do niewoli amerykańskiej. Po powrocie do domu podjął pracę w kopalni, by wesprzeć budżet domowy. Często swoim chlebem dzielił się z jeńcami, którzy tam pracowali. W pewnym momencie jeden z nich uciekł z kopalni. Dancha posądzono o to, że pomógł jeńcowi w ucieczce, za co został skazany na pół roku więzienia.

W 1948 r. Bernard wstąpił do nowicjatu w Pieniężnie. Tam odbył studia filozoficzno-teologiczne i w uroczystość świętych Piotra i Pawła w 1954 r. przyjął święcenia kapłań-

skie. W następnym roku otrzymał skierowanie na studia w zakresie prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Musiał je przerwać, by uzyskać państwowe świadectwo maturalne. W 1959 r.



O. Bernard Danch SVD

padzie tegoż roku. Po roku, ze względu na przebyte choroby tropikalne, wrócił do Europy. Zatrzymał się w Austrii, gdzie najpierw przeszedł poważną operację, a potem jako rekonwalescent przebywał w Domu Misyjnym św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. W 1973 r. został przeniesiony do Niemiec. Objął kapelanię w Zgromadzeniu Sióstr Opatrzności

Bożej w ich domu prowincjalnym w Aschaffenburgu, należąc równocześnie do werbistowskiego Domu Misyjnego św. Bernarda w Mosbach. Jako kapelan sióstr był jednocześnie przez długie lata obrońcą węzła małżeńskiego w oficjalacie diecezji mogunczkiej. W latach 1975-1985 udzielał się również jako kapelan pomocniczy w armii amerykańskiej stacjonującej w Aschaffenburgu.

Kiedy o. Danch miał 87 lat, w 2011 r. poprosił o przeniesienie do domu seniorów w Sankt Wendel. W pierwszych latach odprawiał Msze św. dla gości odwiedzających Dom Misyjny św. Wendelina. Brał też udział w życiu wspólnoty zakonnej. Dopiero w ostatnich dwóch latach życia siły powoli zaczęły opuszczać o. Bernarda i coraz więcej czasu spędzał w swym mieszkaniu.

Chciał jednak uczestniczyć przynajmniej w jednym wspólnym posiłku. W końcu dało się zauważyć szybko postępujące osłabienie. Dlatego jego odejście nie było całkiem nieoczekiwane, ale mimo wszystko na tyle nagłe, że zaskoczyło wielu. Zastano go rano w łóżku martwego z różańcem w ręku.

Dziękujemy dobremu Bogu za naszego współbrata śp. o. Bernarda Dancha i ufamy, że znalazł dopełnienie w Panu, w którego zawsze głęboko wierzył.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 256

Znaczenie wyrazów: **1)** młokos; **2)** ciastko podobne do pączka, zwane też donatem; **3)** *Bez drew zagaśnie* ..., *bez donosiela spór zniknie* (Prz 26,20); **4)** staropolska miara długości równa drodze przebytej przez konia między dwoma odpoczynkami; **5)** Lipiński lub Lubos; **6)** łączy ptaka ze statkiem; **7)** wśród lantanowców; **8)** poskromiona w tytule komedii Williama Szekspira; **9)** stolica Wenezueli; **10)** drugi po Achillesie najdzielniejszy wojownik achajski podczas wojny trojańskiej (pisownia oboczna); **11)** podatek nakładany przez państwo np. na używki, w celu ograniczenia ich użycia; **12)** mocne włókno otrzymywane z liści jednego z gatunków agawy; **13)** rodzaj sieci do połowu ryb i raków; **14)** klamra spinająca mury; **15)** w grach słownych: płytki bez liter mogąca zastąpić wszystkie inne płytki spośród losowanych; **16)** wypływa z wulkanu; **17)** ręka albo noga; **18)** drobne kamyczki; **19)** urząd jednego z pracowników ambasady (pisownia spolszczona).

	1	2		3		4		5	
		8		12		37			2
6							7		
	26		18					16	6
8						9			
		36		3		22			11
							10	11	12
	35		21		19			1	33
		7	13	14					
					34	13	28	20	
15	16								
		25						14	
			32						
				17					
		23			24			9	31
18									
			5	17				29	4
				19					
		30				27	10		

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 37, utworzą rozwiązanie – słowa św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 254: UFajMY BOGU, KTÓRY WSZYSTKIM MĄDRZE RZĄDZI (św. Arnold Janssen).

Nagrody wylosowali: Janina Bujanowska (Izbyca Kujawska), Jadwiga Wychowaniec (Końskie), Aniela i Karol Nowakowie (Rusinowice), Hildegarda Krzyżańska (Piekary Śląskie), Lucjan Janucik (Białystok). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Publikacje polskich werbistów

Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum oferuje najnowszą edycję bibliografii publikacji polskich werbistów. Poprzednia bibliografia, autorstwa o. Władysława Kowalaka SVD, rejestrowała piśmiennictwo z dziesięciolecia 1997-2006. Edycja obecna, która jest kontynuacją poprzedniej, obejmuje lata 2007-2016. Autorem bibliografii najnowszej – jak i jeszcze wcześniejszej, obejmującej lata 1945-1996 – jest o. Michał Studnik SVD. Wydanie obecne różni się od poprzednich przede wszystkim tym,



że do jego zasadniczej części dodano suplement zawierający publikacje z lat wcześniejszych, które w poprzednich bibliografiach nie zostały uwzględnione.

Sporych rozmiarów opracowanie jest świadectwem bogactwa twórczości piśmienniczej polskich zakonników należących do Zgromadzenia Słowa Bożego. Najbardziej pokaźna część tej twórczości dotyczy szeroko pojętej tematyki misyjnej i misjologicznej. Znacząca liczba publikacji, odnotowana w niniejszej bibliografii, została zaprezentowana na łamach miesięcznika „Misjonarz”.

Bibliografia publikacji polskich werbistów (2007-2016) z suplementem za wcześniejsze lata

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2017, ss. 322, format 164 mm x 240 mm, oprawa miękka, cena 25 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Idźcie na cały świat



foto: Feliks Kubicz SVD

O. Marian Żelazek SVD w Centrum Duchowości w Puri, Indie

Bóg

naśladowa

Chrystusa

Pracą misjonarza szczególnie tego wymaga, aby naśladować Chrystusa – Zbawiciela, Chrystusa – Kaznodzieję, Chrystusa – Nauczyciela, Chrystusa – Uzdrawiciela i tego Chrystusa, który jest Świadkiem swego Ojca.

Chrześcijaństwo jest religią odmienną od wszystkich innych. Zgodnie z jego doktryną nie ludzie szukają Boga, ale Bóg poszukuje człowieka.

Być chrześcijaninem – to znaczy poczuwać się do odpowiedzialności jednych za drugich. Być misjonarzem – to znaczy wziąć na siebie z pełną świadomością ciężar tej odpowiedzialności i dążyć do udziału w cierpieniu Chrystusa ze względu na Jego Ciało, którym jest Kościół. To znaczy – być świadomym wszystkich potrzeb ludzkości. W krajach wyzwolonych z kolonialnej zależności misjonarze mają pomagać nowym Kościołom w osiągnięciu prawdziwej dojrzałości. Misjonarz więc jest opiekunem, kimś do pomocy. Wiosłuje na płynącej łodzi, ale nią nie steruje.

Marian Żelazek SVD

w: J. Krasicki, A. Sujka, *Drogami miłosierdzia*, Warszawa 2008

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

M

poszukuje człowieka Misjonarz



isjonarz
jest opiekunem

Wizerunek o. Mariana Żelazka SVD na liściu.
Sztuka malowania na liściach jest w Indiach popularna.



Z wielkości i piękna stworzeń
poznaje się przez podobieństwo
ich Stwórcę.

Mdr 13,5